

KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Kopiec Powstania Warszawskiego

FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI / UDSKIOR

MIESIĘCZNIK URZĘDU DO SPRAW
KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
sekretarz redakcji
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Mariusz Kubik
tel. (22) 661 87 05
e-mail: mariusz.kubik@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmierski
tel. (22) 661 84 23
dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza
tel. (22) 699 71 21, [www.qlco.com.pl](http://www qlco.com.pl)



POMNIKI CHWAŁY

Chwała Zwycięzonym	4
<i>Krystyna Żemralaska</i>	
Kłamstwo powązkowskie trwa już 65 lat.	6
<i>Juliusz Kulesza</i>	
Historia pomnika Powstania Warszawskiego.	9
<i>Robert Szcześniak</i>	
Poprawiony pomnik	14
Kopiec Powstania Warszawskiego.	15
<i>Aleksandra Trzeciecka</i>	
Słupski pomnik	16

JAK BYŁO

Hostia.	17
<i>ks. Józef Warszawski</i>	
Filipinka na bruku.	18
<i>Sławomir Piasecki</i>	
Czołg-pułapka na Starym Mieście	24
<i>Witold Piasecki</i>	
Żeby świat wiedział o Powstaniu Warszawskim, getcie... ..	37
<i>Małgorzata Łętowska</i>	

BIOGRAFIE

Warszawskie dzieci	19
<i>Tomasz Karasiński</i>	
Doktor „Roma” N.N.	23
<i>Ewa Krasnowolska</i>	

POWSTANIE PRZETWORZONE

Film, który przypomina tragiczne wydarzenie z walk na Starówce	31
<i>Małgorzata Brama</i>	
Teatralne obrazy w MPW.	32
<i>Marta Czajka</i>	
Warszawo, walcz!	35
<i>Jacek Raginis</i>	

ODESZLI

Jerzy Stefan Stawiński 1921–2010	39
--	----

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2010 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił 1 sierpnia
Narodowym Dniem Pamięci Powstania Warszawskiego.

Nowe polskie święto państwowe ustanowiono „w hołdzie bohaterom Powstania Warszawskiego – tym, którzy w obronie bytu państwowego, z bronią w ręku walczyli o wyzwolenie stolicy, dążyli do odtworzenia instytucji niepodległego Państwa Polskiego, sprzeciwili się okupacji niemieckiej i widmu sowieckiej niewoli zagrażającej następnym pokoleniom Polaków”, jak napisano w preambule. Ustanowiono je na mocy ustawy z dnia 9 października 2009 r. o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Powstania Warszawskiego, uchwalonej z inicjatywy prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego. Święto nie jest dniem wolnym od pracy

USTAWA

z dnia 9 października 2009 r.

o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Powstania Warszawskiego

Dz. U. z 2009 r. nr 206, poz. 1588

W hołdzie bohaterom Powstania Warszawskiego – tym, którzy w obronie bytu państwowego, z bronią w ręku walczyli o wyzwolenie Stolicy, dążyli do odtworzenia instytucji niepodległego Państwa Polskiego, sprzeciwili się okupacji niemieckiej i widmu sowieckiej niewoli zagrażającej następnym pokoleniom Polaków – stanowi się, co następuje:

Art. 1.

Dzień 1 sierpnia ustanawia się Narodowym Dniem Pamięci Powstania Warszawskiego.

Art. 2.

Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego jest świętem państwowym.

Art. 3.

Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Marszałek Sejmu

Bronisław Komorowski

Chwała Zwycięzonym

KRYSTYNA ŻEMRALSKA

„Gloria Victis – Chwała Zwycięzonym”. Ileż idę przez Cmentarz Wojskowy na Powązkach, aby zapalić znicze na grobie mojego dziadka, drugi stawiam też przy tym pomniku. Mogiła dziadka jest także symbolicznym miejscem pamięci po moich wujkach. Zostali oni zamordowani przez zbrodniarzy sowieckiego NKWD na Drodze Śmierci, gdzieś między Wilejką a Riazaniem. Natomiast z pomnikiem Gloria Victis związane są wspomnienia o moim ojcu i jego starszym bracie, Mieczysławie.

Mój stryj, Mieczysław Żemralski, był przed wojną i w czasie okupacji nie-

jeszcze z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku płaczącą wierzbę za nowymi wówczas blokami przy ul. Senatorskiej. Znajdował się pod nią niewielki popowstańczy cmentarzyk. Z czasem ustąpił miejsce nowym domom. W czasie powojennych ekshumacji nie wszystkie matki odnalazły ciała synów i córek. I właśnie tym nieodznanym postanowiono poświęcić symboliczną mogiłę – obelisk Gloria Victis – między kwaterami powstańczych zgrupowań.

Ryzykowne przedsięwzięcie

Po aresztowaniu przez NKWD 16 przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego i ich moskiewskim procesie także budowniczy pomnika mogli skończyć w sowieckim łagrze. Dlatego spotkania nielicznej grupy, zaangażowanej w sprawę,

odbywały się w konspiracji, a całe przedsięwzięcie firmował jednoosobowo mój stryj. Nie pytał władzy o zgodę. Był wszak kapłanem i zarządcą cmentarza. Paniom z Komitetu Budowy miał podobno powiedzieć, że całą „sprawę bierze na siebie”, bo „was mogą aresztować, a ja już stary jestem”. Miał wówczas 60 lat, zmarł w 1975 r., pochowany został w kryptach kapłańskich na Bródnie.

„Panie od pomnika przychodziły i wychodziły zawsze osobno, a kiedy podawałam herbatę, mówiły o pogodzie” – wspominała Maria Gromadko, wieloletnia gospodyni stryja. „Ale ja swoje wiedziałam, bałam się, czy ksiądz kanonik nie pójdzie siedzieć za tę całą konspirację”.

Gdy po wielu latach pytałam stryja o ten pomnik, nie chciał wracać do wspomnień, odesłał mnie do Ireny Snopczyńskiej, wdowy po właścicielu firmy kamieniarskiej. „Była przy sprawie od początku do końca, ona ci wszystko opowie” – mówił. Spośród wszystkich, którzy przyczynili się do budowy pomnika, poza stryjem żyła już wówczas tylko ona. Doskonale pamiętała tamte wydarzenia. Ten pomnik był najważniej-



Gloria Victis – widok współczesny. FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI

mieckiej proboszczem powązkowskiej parafii i kapłanem Cmentarza Wojskowego. I to on właśnie zdecydował, na wniosek płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, o wzniesieniu pomnika Gloria Victis. W zamyśle twórców miała to być symboliczna mogiła tych żołnierzy Powstania Warszawskiego, których ciała nie udało się po wojnie odnaleźć. W czasie 63 dni walk zginęło ok. 200 tys. mieszkańców stolicy. Padali z bronią w ręku członkowie Armii Krajowej i innych podziemnych organizacji. W masowych egzekucjach, w ruinach i zasypanych piwnicach ginęli cywili mieszkańcy Warszawy. Wielu pochowano na miejskich skwerkach, w parkach, na podwórzach. Pamiętam



Czerniaków, przed szpitalem „Błasanka”. Sanitariuszka Janina Nalazek na pogrzebie syna, wrzesień 1944 r. FOT. ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Ekshumacja przy kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w parafii św. Jakuba Apostoła na pl. Narutowicza w Warszawie. Ułożone szczątki wydobytych ciał z krzyżami i tabliczkami identyfikacyjnymi z pierwotnych grobów. Kwiecień–maj 1945 r.

FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

szym zamówieniem w całej, liczącej kilkadziesiąt lat, historii firmy.

„Smutni” panowie

Projekt pomnika wykonał inż. Julian Fedorowicz, właściciel firmy budowlanej przy ul. Dzikiiej. Zamó-



Ciała ofiar ułożone przy kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w parafii św. Jakuba Apostoła

FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

wienie było duże i terminowe, ale do pracy nad nim nie zatrudniono obcych. Wykonali cały pomnik we dwóch: mąż pani Ireny i pan Fedorowicz oraz robotnicy firmy. Moja rozmówczyni pamiętała uroczyste poświęcenie pomnika w drugą rocznicę Powstania, w 1946 r. Przyszło wiele osób, głównie koledzy poległych i ich rodziny. Pomiedzy nimi kręcili się „smutni panowie”, ci sami, którzy pojawiali się także w czasie pogrzebów w powstańczych kwaterach.

„Czego i kogo oni pilnowali? – zastanawiała się pani Irena. – Szukali wrogów Polski Ludowej?”.

Kiedyś w Śródmieściu nad dołem, z którego ekshumowano ciała, spotkała przypadkiem znajomą. „Ona mnie nie poznała, stała skamieniała, w tym strasznym fetorze, podchodziła do każdego ciała – relacjonowała Irena Snopczyńska – Kiedy ekipa przerwała pracę, bo szedł wieczór, upewniała się, że będą kopać dalej, aż znajdą jej dziecko”.

Stopniowo zapelniały się kwatery powstańczych ugrupowań, a firma państwa Snopczyńskich wykonywała kamieniarkę dla „Chrobrego”, „Gustawa”, „Harnasia”...

Jadąc na spotkanie z Ireną Snopczyńską, wzięłam – jak prosiła – świeżo wydane przez Państwowy Instytut Wydawniczy wspomnienia absolwentów Liceum im. Księcia Józefa Poniatowskiego, w którym stryj był katechetą w latach 1922–1928. „To on miał tytuł doktorski? – dziwiła się pani Irena – Taki naukowiec, a z prostymi ludźmi umiał rozmawiać”.

Pytałam ją, czy nie bała się tej pracy w latach terroru stalinowskiego. Pytałam, czy ci, którzy brali w tym udział, nie mieli świadomości, że budowa pomnika może być zadaniem niebezpiecznym. „A ci, co walczyli, czy oni się nie bali?” – usłyszałam w odpowiedzi. „Byli tacy młodzi, tylu ich zginęło. A pomnik zamówił ksiądz kanonik, to wiedział, co robi. To był ksiądz jak trzeba i tu, na Powązkach, wielu go jeszcze pamięta i wspomina”.

Powrót ojca

Obelisk Gloria Victis łączy się dla mnie także ze wspomnieniem o moim ojcu.

Urodzony w Warszawie, w 1929 r. wyjechał z mamą na Wileńszczyznę. Tam rodzice pracowali jako nauczyciele i tam urodziłyśmy się – moja starsza siostra i ja.

We wrześniu 1939 r. nasza „mała Ojczyzna” znalazła się pod okupacją sowiecką, a w czerwcu 1941 r. NKWD deportowało nas na Syberię, do Barnału w Ałtajskim Kraju.

O Powstaniu Warszawskim nie wiedzieliśmy nic. Żyliśmy odcięci od Ojczyzny, do której pozwolono nam wrócić dopiero wiosną 1946 r. Ale upamiętniający Powstanie pomnik wpisał się w historię naszej rodziny.

Ojciec wyjechał z Barnału w pośpiechu, bez pożegnania. Pamiętam, jak pędzili z mamą na stację na wieść o tym, że stoi tam eszelon z rodakami jadącymi do polskiej armii. Było to latem 1942 r. Zostałyśmy z mamą i siostrą w „posiołku” Tec na barnaulskim przedmieściu.

Następny raz zobaczyłam ojca dopiero latem 1948 r. na stacji kolejowej Sochaczew. Wydał mi się bardzo wysoki, ogorzały pod białym tropikalnym hełmem. Podeszłam onieśmielona. „Czy pan jest moim Tatusiem?” – spytałam. Ojciec wyciągnął do mnie ręce. „A ty jesteś którą moją córką?” – zapytał. – Krzysia czy Marysia?”. Nie był pewien, bo nie widział nas sześć lat. To był bardzo długi czas.

Ojciec przywiózł londyńską gazetę, dzięki której odnalazł nas po latach rozłąki. Była tam relacja z poświęcenia na Cmentarzu



Kolejne ujęcie ekshumacji przy pl. Narutowicza

FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Wojskowym w Warszawie pomnika Armii Krajowej Gloria Victis, a poświęcenia dokonał kapelan ks. dr Mieczysław Żemralski. Była to pierwsza wiadomość o naszej rodzinie, jaka dotarła do ojca przebywającego wówczas w Afryce. Ojciec wiedział z prasy emigracyjnej, że Warszawa po Powstaniu legła w gruzach, że Kresy przydzielono Sowietom. Ale oto żyje jego starszy brat i może ma wiadomości o losie po-

zostałych na Syberii – żonie i dzieciach.

Pod koniec 1946 r. dotarł z Afryki, z polskiego osiedla Koja, list adresowany po prostu: „ks. Mieczysław Żemralski, Powązki, Warszawa”. Parafia mieściła się od lat w skromnym drewnianym domku, na końcu linii tramwajowej przy ul. Powązkowskiej 90 i dlatego poczta bez trudu znalazła adresata. Po latach ojciec przyznał, że wiadomość o powrocie



— Inne ujęcie tej samej ekshumacji. FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



— Szczątki ofiar wydobyte z grobów i ułożone na tyłach kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w parafii św. Jakuba Apostoła w Warszawie. Kwiecień–maj 1945 r. FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

z Syberii najbliższej rodziny sprawiła, że wrócił do Polski, podczas gdy wielu „Afrykańczyków” wybierało Anglię, Kanadę, a nawet Australię. Przez wiele lat ta pożółkła emigracyjna gazeta była cenną rodzinną pamiątką, a sam pomnik także w ten sposób wpisał się na trwałe do dziejów naszej rodziny. ■

— KRYSZYNA ŻEMRALSKA, działaczka Związku Sybiraków, dziennikarka.

Kłamstwo powązkowskie trwa już 65 lat

Próby zatuszowania prawdy o mordzie na tysiącach polskich oficerów w Katyniu potocznie określane są jako kłamstwo katyńskie. Celowe zafalszowywanie niewygodnej dla komunistów prawdy akceptowane było przez kolejne rządy PRL. Nieliczni natomiast wiedzą, że podobne fałszerstwa prawdy historycznej stosowano przy ekshumacjach i pochówkach żołnierzy Powstania Warszawskiego. W kwaterach Armii Ludowej na warszawskich Powązkach chowano bowiem ludzi, którzy nigdy nie byli związani z tą formacją.

Sprawa fałszerstw dokonywanych tuż po wojnie przy ekshumacjach powstańców przez władze komunistyczne pojawiała się na łamach prasy, jednak były to tylko lakoniczne stwierdzenia, niewyczerpujące tematu. Dla mnie sprawa ta ma wymiar osobisty.

Miejsce pochówku Janusza Gawdzika

Mój starszy ode mnie o półtora roku (rocznik 1926) brat cioteczny, Janusz Gawdzik „Kruk”, w czasie

Powstania Warszawskiego był żołnierzem słynnego batalionu Armii Krajowej „Miotła” jako plutonowy podchorąży. Ja natomiast służyłem w załodze powstańczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. W trakcie walk „Kruk” odwiedził mnie dwukrotnie. Po raz ostatni widziałem go 24 sierpnia, gdy jego pluton „Torpeda” bronił szpitalnego kompleksu Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej.

Po zakończeniu walk jego rodzice, mieszkający w podwarszawskim

JULIUSZ KULESZA



— Trumna z ciałem hm. kpt. Andrzeja Romockiego „Andrzeja Morro” na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. Wśród krzyży uczestnicy pogrzebu. 31 października 1945 r. FOT. JULIUSZ BOGDAN DECKOWSKI/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



— Powojenna ekshumacja przy kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w parafii św. Jakuba Apostoła na pl. Narutowicza. Dwóch mężczyzn transportujących nosze ze szczątkami ludzkimi. Po lewej muru kościoła, po prawej w głębi kamienica u wylotu ul. Filtrowej. Kwiecień – maj 1945 r. FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Pruszkowie, przez długi czas nie mieli o losach syna żadnej wiadomości. Dopiero późną jesienią 1944 r. ojciec Janusza dowiedział się, że w pobliskim Ursusie przebywa dowódca oddziału, w którym służył Janusz, ppor. Kazimierz Jackowski „Torpeda”, który uniknął niewoli. Wuj usłyszał od niego, że „Kruk” poległ w sierpniu na Starym Mieście. Jednak miejsce jego pochówku nie było znane. Umówili się na kolejną rozmowę, do której



— Prowizoryczne trumny w dole przygotowanym do zbiorowego, tymczasowego pochówku ofiar FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

jednak nie doszło. „Torpeda” zginął bowiem tragicznie w połowie stycznia 1945 r.

Tymczasowe groby w Ogródzie Krasieńskich

Latem 1945 r. mieszkałem w Łodzi, ale dość często odwiedzałem Warszawę. Zbiegiem okoliczności byłem w stolicy akurat 1 sierpnia 1945 r. – w pierwszą rocznicę wybuchu Powstania. Gdy szedłem ul. Nalewki ze Starego Miasta na Dworzec Główny i minąłem bramę

Ogródu Krasieńskich, ujrzałem w głębi Ogródu wiele mogił. Nie omijało się wtedy żadnego grobu, bo każdy mógł należeć do znajomej osoby. Krążyłem więc wokół olbrzymiego klombu, na którego obwodzie pochowano kilkudziesięciu, a może nawet kilkuset poległych.

Napisy

na tabliczkach przytwierdzonych do krzyży świadczyły, że leżą tu polegli powstańcy. Nagle znieruchomiałem z wrażenia. Na jednej z tabliczek przeczytałem, spoczął tu „sp. Janusz Gawdzik – »Kruk«. Ur. 1926 – plut. podch. – odznaczony KW – poległ 25 VIII 1944”. Zapamiętałem także, że obok Janusza leżał powstaniec o niecodziennym pseudonimie: „Talizman”. Natychmiast zawiadomiłem wuja o sensacyjnym odkryciu.

Ogród Krasieńskich był wówczas swego rodzaju etapem przejściowym. Zwożono tam ciała powstańców z różnych zaką-

ków Starówki. Dopiero później rozpoczęła się właściwa ekshumacja i przeniesienie na powązkowski Cmentarz Wojskowy. Staraniem ocalałych kolegów zaczęły tam powstawać kwatery poszczególnych oddziałów, również kwatera batalionu „Miotła”, w której służył Janusz.

Zwłoki zniknęły

Rodzice Janusza zajęci byli przenosinami z Prusko-

wa na Śląsk, lecz wuj utrzymywał kontakt ze środowiskiem żołnierzy zgrupowania „Radosław”, w skład którego wchodziła „Miotła”. Okazało się jednak, że zwłoki Janusza zniknęły. Jego grobu nie było ani w kwaterze „Miotły”, ani w żadnej innej. Mimo usilnych starań wuja i towarzyszy broni „Kruka” przez lata nie udało się wyjaśnić tej dramatycznej zagadki.

W tym czasie odnalazłem paru kolegów Janusza z plutonu „Torpedy”, m.in. Romana Staniewskiego



— Ekshumacja przy kościele św. Jakuba na pl. Narutowicza. Na wprost perspektywa ul. Filtrowej w kierunku wschodnim FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

„Kwiatkowskiego”, człowieka zasłużonego w odtwarzaniu dziejów „Miotły”. On skierował mnie do osoby znającej historię grobu mojego ciotecznego brata. Człowiekiem tym był mieszkaniec Woli, Stanisław Molenda. Z wyglądu typowy warszawski robotnik starej daty – z sumiastym wąsem i o muskularnych ramionach. Przede wszystkim jednak niespodziewanie okazał się



— Ekshumacja przy kościele św. Jakuba na pl. Narutowicza. Mężczyźni transportujący nosze ze szczątkami ludzkimi. Po lewej muru kościoła, na wprost kamienica u wylotu Filtrowej i perspektywa ulicy w kierunku wschodnim FOT. EUGENIUSZ HANEMAN/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



— Kwatery batalionu „Zośka” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI

być ojcem „Talizmana”, powstańca o nietypowym pseudonimie pochowanego obok Janusza w Ogrodzie Krasińskich.

Molendowie stracili podczas wojny trzech synów. Tadeusza „Sępa” i Edwarda „Talizmana” w Powstaniu. Natomiast ostatni z synów, Marian „Mściciel” przeżył Powstanie, lecz tuż przed zakończeniem wojny zginął na zatopionym statku „Cap Arcona”, załadowanym więźniami hitlerowskiego obozu Neuengamme.

„Nie dam chłopaka!”

Niestety, nie miałem wówczas magnetofonu, aby nagrać jego opowieść, która uczyniła na mnie wielkie wrażenie i utkwiała w pamięci tak dobrze, że mogę ją przytoczyć niemal w całości. Oto relacja Stanisława Molendy:

„Mój chłopak leżał w tym ogrodzie u Krasińskich, więc żeśmy tam zaglądali, żeby go potem pochować na normalnym cmentarzu. Aż się rozeszło, że przyjeżdżają jakieś ciężarówki. Wykopują chłopaków i zabierają nie wiadomo dokąd. Zebrałiśmy się: ja, żona i ile nas było z dalszej rodziny, i pilnowaliśmy grobu. Jak było gorąco, to się wzięło oranżadę, coś do jedzenia i tak się siedziało na zmianę pod krzakami przy ogrodzeniu. Akurat na mnie wypadło, jak podeszli z łopatami do mojego chłopaka. Wstałem i podchodzę do takiego oficera, co miał może ze 25 lat. Mówię mu: »A co wy od tego grobu chcecie?«. A on

na mnie od razu basem, że to są groby Armii Ludowej i żeby się nie wtrącał. To ja mu na to mówię: »Synku, ty na mnie głosu nie podnoś, bo jesteś na przeciw mnie gówniarz. Ja jestem warszawski robotnik dłużej, niż ty żyjesz na świecie. A ten, co tu leży, był żołnierzem Armii Krajowej i moim synem,

i będę się wtrącał, bo go nie dam nigdzie zabrać!«. To on mi na to odpowiada, że ja kłamię, bo ten tu jest z Armii Ludowej. Jak mi to znowu powiedział, to ja mówię: »Co? Z Armii Ludowej? No dobra! To ty go się tu teraz zapytaj, gdzie on był? Jak ci odpowie, że w Armii Ludowej, to se go zabieraj, ale jak nic nie powie, to won od niego, gnoju! Bo ja tu całą Warszawę i wszystkie fabryki na nogi postawię!«.

Wtedy dali spokój, przeszli do innych. Ale się to tak nie skończyło, bo mnie spisali. Gdzie mnie nie wzywali! Na Karowej ulicy to taki jeden Rusek aż nogami tupał ze złości. Ale ja powiedziałem, że nawet

do samego Bieruta pójde, a chłopaka nie dam! I obroniłem go. Przeszli do innych...”, to znaczy – wykopali ciało Janusza.

Wówczas dalsze poszukiwanie grobu mojego ciotecznej brata straciło wszelki sens. Leży do dziś jako jeden z nieznanych żołnierzy AL. Powojenna władza – we wrogosci do AK – postanowiła sfałszować prawdę historyczną i statystyczną, a jednym z wielu sposobów było maksymalne zawyżanie liczby po-



— Pomnik usytuowany w kwaterze batalionu „Zośka” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach FOT. ARCH.

ległych żołnierzy AL. W cieniu wspomnianego kłamstwa katyńskiego mamy też w Warszawie własne, wprawdzie o mniejszej skali, ale równie bolesne kłamstwo powązkowskie. ■

— **JULIUSZ KULEZA**, grafik, pisarz – historyk Powstania Warszawskiego, którego był żołnierzem.

Boje o zwłoki

Od wiosny 1945 r. w Warszawie przeprowadzono masowe ekshumacje zwłok ofiar Powstania Warszawskiego z podwórek domów, skwerów i skwerków, jak również z odgruzowanych budynków. Ludzie ze środowiska akowskiego, którzy byli już ujawnieni, brali bardzo czynny udział w ekshumacjach i pochówkach swoich kolegów i towarzyszy broni. Przychodziło również wielu członków rodzin i znajomych poległych.

Dość często miały miejsce głośne boje o zwłoki, gdyż zwłoki młodych, niezidentyfikowanych żołnierzy Armii Krajowej, których nie odkopano wśród poległych z jakiejś grupy akowskiej lub nie miały biało-czerwonej akowskiej opaski [z napisem WP – red.], były przez urzędników państwowych rejestrowane jako zwłoki żołnierzy Armii Ludowej, następnie chowane na cmentarzu wojskowym w kwaterze AL. W ten sposób władze wykazywały dużą liczbę członków partii komunistycznej poległych w Powstaniu Warszawskim.

RELACJA MARII JAGOWD-WOLSKIEJ, EMERYTOWANEJ LEKARKI, ŻONY ANDRZEJA WOLSKIEGO „JURA”, ŻOŁNIERZA SZARYCH SZEREGÓW I BATALIONU „ZOŚKA”, ZACZERPIĘTA Z: MARIA JAGOWD-WOLSKA, „WARSZAWA WCZESNYM ROKIEM 1945”



Historia pomnika Powstania Warszawskiego

To nigdy nie miał być pomnik klęski, lecz moralnego i politycznego zwycięstwa, opłaconego bardzo wysoką ceną. Dlatego właśnie komunistyczne władze tak mocno sprzeciwiały się jego budowie.

ROBERT SZCZEŚNIAK

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika Powstania Warszawskiego 15 lutego 1983 r. ogłosił konkurs na projekt pomnika. W materiałach, które otrzymali zarówno twórcy, jak i dziennikarze, zamieszczono treści, które organizatorzy pragnęliby zawrzeć w takim pomniku, m.in. napisano: „Pomnik Powstania Warszawskiego to nie pomnik żałoby – to pomnik walki. To nie pomnik klęski – to pomnik zwycięstwa moralnego i politycznego, opłaconego bardzo wysoką ceną, bardzo ciężkimi ofiarami ludzi i miasta. To pomnik idei narodowej, idei naszej suwerenności, idei stanowienia o sobie, nawet wtedy, gdy w dramatycznej sytuacji trzeba było powziąć taką właśnie decyzję naszego, warszawskiego w tym przypadku, wkładu do zwycięstwa nad najeźdźcą”¹. Sformułowanie to jest kwintesencją tego, dłaczego przez prawie 50 lat władze komunistyczne utracęły wszelkie inicjatywy wybudowania pomnika Powstania Warszawskiego. Zgadzano się jedynie na upamiętnienie walki żołnierzy i martyrologię mieszkańców, ale nigdy na upamiętnienie idei.

Lipiec 1945 r. – wrzesień 1947 r.

Jako pierwsi z inicjatywą budowy pomnika wystąpili warszawscy robotnicy podczas wielotysięcznej manifestacji 6 lipca 1945 r. na terenie Elektrowni Warszawskiej na Powiślu. Wówczas zapoczątkowana inicjaty-

wa spotkała się z pozytywnym odzwiekiem władz i Biuro Odbudowy Stolicy ogłosiło konkurs na projekt pomnika. Niestety, projektu nie zrealizowano, a cała sprawa na niemal rok ucichła. W lipcu 1946 r. kwestia ta powróciła za sprawą artykułu w „Expressie Wieczornym”. Poza ożywioną dyskusją w prasie, której głównym przedmiotem była nazwa pomnika, oraz spontanicznymi zbiórkami funduszy nie podjęto żadnych konkretnych działań. Pod koniec roku dyskusja, jak się wydaje, została celowo wyciszona przez władze².

We wrześniu 1947 r. Zarząd Główny Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość powołał Komitet Budowy Pomnika. Było to pokłosie licznych zapytań w tej sprawie, sprowokowanych przez artykuł w opozycyjnej „Gazecie Ludowej”³. W skład Komitetu Honorowego weszli najwyżsi do-

stojnicy komunistyczni, z prezydentem Bolesławem Bierutem na czele. Mimo rozpisania konkursu i dokonania wyboru miejsca i tym razem do realizacji projektu nie doszło.



Makieta pomnika Powstania Warszawskiego (projekt niezrealizowany). I nagroda spośród 65 prac w konkursie z 1984 r. Autorem był Piotr T. Rzeckowski – student V roku Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i architekt Marek Ambroziewicz. FOT. ARCHIWUM PIOTRA RZECKOWSKIEGO/WIELKA ILUSTROWANA ENCYKLOPEDIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, T. 2. WARSZAWA 2006

Nike i „Polegli – niepokonani 1939–1945”

Ponownie sprawa budowy pomnika Powstania Warszawskiego powróciła w 1956 r. W „Życiu Warszawy” 31 lipca ukazała się informacja o uchwale Stołecznej Rady Narodowej w sprawie budowy pomnika Bohaterów Warszawy. Do Komitetu Budowy weszły osoby związane z powstaniem, m.in. płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”. Za kulisami akcji

² Jacek Z. Sawicki, „Bitwa o prawdę. Historia Zmagania o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989”, Warszawa 2005, s. 48.

³ „Co słyhać z pomnikiem Powstańca”, „Gazeta Ludowa”, nr 187, 10 lipca 1946 r.

¹ Marian Pyzel, „Bitwa o pomnik”, Warszawa 1992, s. 66.

stał Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który bacznie obserwując nastroje społeczne, pragnął wykorzystać powstającą inicjatywę do własnych celów⁴. Później w prasie rozgorzała ożywiona dyskusja nad nazwą pomnika. Po roz-

rzecz pomnika. Władze tłumaczyły się brakiem funduszy w związku z odbudową Zamku Królewskiego⁶. Do realizacji wybrano projekt Gustawa Zemły. Również tym razem władze wymusiły usunięcie z projektu elementów i napisów

również zaakceptował uchwałę Koła Staromiejskiego, rzucała hasło budowy, jednak nie wskazywała wykonawcy projektu.

Poza środowiskiem PTTK do inicjatywy podchodzono z dużą ostrożnością i starano się uniknąć wiążących obietnic⁷. W zaistniałej sytuacji, pragnąc nie dopuścić do zaprzepaszczenia inicjatywy, 25 lutego 1981 r. prezes Staromiejskiego Koła PTTK Zofia Goszczyńska złożyła wniosek upoważniający Mariana Pyzła do utworzenia Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Powstania Warszawskiego. Rozpoczęto formowanie Społecznego Komitetu, nawiązywano kontakty z różnymi środowiskami, wciągając ich przedstawicieli do pracy. Starano się przyjmować kandydatów o różnych specjalnościach. Dążono

do tego, aby Komitet działał szybko i samodzielnie.

Komitet szukał możliwości ogłoszenia społeczeństwu swojego istnienia. Projekt ten traktowano ostrożnie i próby nawiązania kontaktu z popularnymi mediami nie dawały rezultatów. Marian Pyzel wykorzystał kontakty z redakcją „Przeglądu Technicznego”, gdzie udało się zamieścić informację o powołaniu Komitetu. Efektem tego była lawina listów napływająca na adres redakcji i Komitetu. Po przetarciu tego szlaku przekonanie innych redakcji do współpracy poszło znacznie łatwiej. Wkrótce Komitet mógł prowadzić planową szeroką działalność informacyjną.

Równolegle ze staraniami o rejestrację i zatwierdzenie statutu trwały prace nad skompletowaniem Komitetu Honorowego oraz wyborem



Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego autorstwa Wincentego Kućmy i architekta Jacka Budyny
FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI / UDSKIOR

pisaniu dwóch konkursów na projekt, 20 lipca 1964 r. na pl. Teatralnym odsłonięto pomnik Bohaterów Warszawy 1939–1945, zwany również Warszawską Nike lub Nike. Kombatanci nie byli usatysfakcjonowani ani formą, ani treścią pomnika.

W podobny sposób rozegrała się sprawa cmentarza i mauzoleum na cmentarzu na Woli. O zaprojektowanie całości płk Jan Mazurkiewicz „Radosław” zwrócił się do prof. Romualda Gutta i mgr Aliny Scholtzówny. W zamyśle autorów miał to być pomnik ku czci Powstania, jednak ingerencja władz spowodowała, że na tablicy mowa była jedynie o bohaterskiej ludności Warszawy⁵. Na początku lat siedemdziesiątych zrezygnowano z mauzoleum na

odnoszących się do Powstania Warszawskiego. Na cmentarzu na Woli 20 września odsłonięto okrojony projekt pod nazwą „Polegli – niepokonani 1939–1945”.

1980 r. – wniosek PPTK

Nadzieja na wzniesienie pomnika Powstania Warszawskiego odżyła wraz z wydarzeniami sierpnia 1980 r. Powstanie „Solidarności”, ustępstwa władz dały szerokie pole do powstawania różnego rodzaju inicjatyw społecznych. Na walnym zgromadzeniu Staromiejskiego Koła Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego 18 listopada 1980 r. Marian Pyzel, działacz tego koła, zgłosił projekt uchwały o konieczności budowy pomnika Powstania Warszawskiego. Uchwała Krajowego Zjazdu PTTK, który

⁴ Jacek Z. Sawicki, *op. cit.*, Warszawa 2005, s. 104.

⁵ Irena Grzesiuk-Olszewska, „Warszawska Rzeźba Pomnikowa”, Warszawa 2003, s. 130.

⁶ Stanisław Mazurkiewicz, „Jan Mazurkiewicz »Radosław«, »Sep«”, Warszawa 2003, s. 414.

⁷ Marian Pyzel, *op. cit.*, s. 17, 18.



lokalizacji miejsca pod przyszły pomnik. W skład Komitetu Honorowego weszli m.in. prof. Aleksander Gięsztor, Władysław Bartoszewski, Marek Edelman, o. Andrzej Kasznica, gen. Jan Mazurkiewicz „Radosław”, Leszek Prorok. Pierwsze spotkanie Komitetu odbyło się 7 września 1981 r.⁸

Podstawowymi założeniami, które przyjął Komitet przy poszukiwaniu miejsca na przyszły pomnik, były: miejsce walk powstańczych, odpowiedni teren do organizowania masowych uroczystości, bliskość jednego z głównych ciągów komunikacyjnych. Najbardziej popularną lokalizacją, jaka wyłaniała się z konsultacji społecznych, był pl. Krasieńskich. Jednak na wybranej parceli zlokalizowano budowę Sądu Najwyższego. Rozmowy z Ministerstwem Sprawiedliwości w sprawie odstąpienia parceli nie przyniosły efektu. Wobec oporu Ministerstwa Sprawiedliwości Komitet 30 października 1981 r. złożył formalne pismo do prezydenta Warszawy, Jerzego Majewskiego, o cofnięcie zgody na budowę Sądu Najwyższego.

Stan wojenny

Do spotkania przedstawicieli Komitetu Społecznego i Honorowego z naczelnym architektem miasta doszło 30 listopada 1981 r. Podczas tego spotkania naczelnny architekt zobowiązał się do cofnięcia zgody na budowę sądu i przekazania parceli pod budowę pomnika. Ponieważ nie było możliwości uzyskania formalnego dokumentu lokalizacji, Komitet poprosił o sformułowanie jego zobowiązania na piśmie. Marian Pyzel odebrał to zobowiązanie

w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego⁹.

Stan wojenny, niemożność przebiccia się przez biurokratyczną maszynę wojskową, odwołanie się Ministerstwa Sprawiedliwości od decyzji naczelnego architekta Warszawy spowodowały, że dopiero w grudniu 1982 r. komitet uzyskał zgodę na lokalizację pomnika na pl. Krasieńskich.

Konkurs

W trakcie rozmów z władzami na temat lokalizacji trwały przygotowania do konkursu na pomnik. Zespół pod kierownictwem inż. Leopolda Kummanta przygotował regulamin konkursu, uzgodniony ze związkami twórczymi. Jednocześnie trwały rozmowy na temat obsady Sądu Konkursowego, który 18 listopada się ukonstytuował. Przewodniczącym został prof. Leszek Dąbrowski¹⁰. Na plenar-

Warszawskiego. Termin składania projektów miał nastąpić 15 października 1983 r.

Na konkurs napłynęło 65 prac. Wyniki konkursu ogłoszono na specjalnie zwołanej konferencji prasowej 28 listopada 1983 r. Do drugiego etapu przeszło pięć projektów, z których ostatecznie wybrano pracę artysty plastyka Piotra Rzczkowskiego i architekta Marka Ambroziewicza. Projekt ten przedstawiał dwa pylony po dwóch stronach placu, po jednej stronie wchodziła grupa cywilów, po drugiej stronie wychodziła grupa powstańców. Wyniki drugiej fazy konkursu ogłoszono 3 maja 1984 r. Ponownie zorganizowano wystawę w Muzeum Narodowym.

Zgodnie z planem Społecznego Komitetu w czterdziestą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego zamierzano na pl. Krasieńskich zorganizować uroczystość wmu-



FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI / UDSKIOR

nym zebraniu Komitetu 15 lutego 1983 r., w którym brali udział również przedstawiciele Sądu Konkursowego, ogłoszono rozpoczęcie konkursu na pomnik Powstania

rowania kamienia węgielnego pod przyszły pomnik. Wobec informacji, że w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację powołano Komitet Obchodów, Józef Krzyczkowski i Leopold Kummant podjęli się uzyskania informacji o programie uroczystości, aby ter-

⁸ Pełny skład Komitetu Honorowego [w:] Marian Pyzel, *op.cit.*, s. 39, 40.

⁹ Marian Pyzel, *op.cit.*, s. 42–48, 51.

¹⁰ Pełny skład Sądu konkursowego [w:] Marian Pyzel, *op.cit.*, s. 60.



Jeden z detali pomnika FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI / UDSKIOR

miny nie kolidowały ze sobą. Komitet wystosował także 24 lutego 1984 r. pismo do władz miejskich o wyrażenie zgody na zorganizowanie uroczystości. Czas mijał, prace i plany były coraz bardziej zaawansowane, a odpowiedź z ratusza nie nadchodziła. Mimo kolejnych interwencji i pism władze miejskie uchylały się od odpowiedzi. Wobec takiej postawy i zbliżającego się terminu Komitet wystosował pismo do prezesa Rady Ministrów. Pismo również pozostało bez odpowiedzi.

nazwy pomnika. Przedstawiciele Komitetu odrzucili podobne sugestie, jednak postanowiono zwrócić się w tej sprawie do całego Komitetu.

Konsultacje wewnątrz Komitetu zakończyły się jednogłośnie odrzuceniem żądania władz. Stanowisko Komitetu poparł również autor projektu pomnika, Piotr Rzeczkowski. Decyzję tę oznajmiono władzom na kolejnym spotkaniu 10 lipca. Ponownie wywiązała się żarliwa dyskusja, w której głównym punktem była konieczność zmiany nazwy.

1984 r. – likwidacja Komitetu przez władze

Nieoczekiwanie Marian Pyzel i Leopold Kummant zostali zaproszeni 6 lipca rano do siedziby władz miasta. W skład delegacji Komitetu wszedł jeszcze Bogdan Ostrowski. Na spotkaniu w Urzędzie Miasta znaleźli się także p.o. prezydenta miasta gen. Mieczysław Dębicki oraz przedstawiciele ZBoWiD w osobach generałów Mazurkiewicza i Franciszka Kamińskiego, płk. Franciszka Książczyka i płk. Janusza Jaskółskiego. Konkluzją gorącej dyskusji, która miała miejsce podczas spotkania, było żądanie władz zmiany

Jednym z nowych argumentów gen. Dębickiego była informacja o decyzji Biura Politycznego PZPR, że nazwa pomnika jest nie do przyjęcia. Przedstawiciele Komitetu na zakończenie ponownie mieli odnieść się do propozycji z zapytaniem do całego Komitetu. Społeczny Komitet podtrzymał swoje stanowisko.

Ostatnie, jak się potem okazało, spotkanie z władzami państwowymi miało miejsce 12 lipca. O jego randze może świadczyć to, że przybył na nie I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, Marian Woźniak. Zaproszono też prezesa Polskiej Akademii Nauk, prof. Jana Karola Kostrzewskiego, oraz prof. Aleksandra Gięsztorę.

Dyskusja ponownie obracała się wokół nazwy pomnika. Marian Woźniak powiedział otwarcie, że na pomnik Powstania nie zgadza się strona radziecka. W zamian za zmianę nazwy władze chciały iść na daleko idące ustępstwa. Miały zrezygnować z włączenia uroczystości wmurowania kamienia węgielnego do oficjalnych obchodów czterdziestej rocznicy. Obiecywały oddalić żądania ZBoWiD, który chciał mieć przedstawicielstwo w Komitecie. Miały też pozwolić na odprawienie Mszy św. przez biskupa. Przystawały na nazwę pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego. Zgadzały się nawet, aby Komitet używał swojej starej nazwy. Propozycje ustępstw spowodowane były tym, że władze pragnęły uniknąć rozwiązania Komitetu i tym samym skandalu, ponieważ



Panorama pomnika na pl. Krasińskich FOT. PAWEŁ MM/WIKIMEDIA COMMONS



w Stanach Zjednoczonych urządza-
no wielkie uroczystości powstańcze
z udziałem Polonii, władz amerykań-
skich i samego prezydenta¹¹.

Na zebraniu Komitetu 13 lipca
członkowie jednogłośnie odrzucili
żądania władz. Prezydium Społecz-
nego Komitetu zawieszono 17 lipca
1984 r. i powołano na jego miejsce
dwunastoosobowy Zarząd Tymcza-
sowy pod przewodnictwem gen.
Mazurkiewicza, gen. Edwina Rozłu-
birskiego i płk. Stanisława Komor-
nickiego. Jeszcze tego samego dnia
lokal Komitetu przy ul. Długiej 29
opieczątowano, a konta bankowe
zablokowano.

W uzasadnieniu tej decyzji czy-
tamy: „Prezydium Stołecznego Ko-
mitetu Budowy Pomnika Powstania
Warszawskiego 1944 w swej
działalności nie uwzględnia opinii
całego środowiska kombatanckie-
go zrzeszonego przede wszystkim
w ZBoWiD, które w licznych wy-
stąpieniach do władz postulowało
o zmianę nazwy pomnika na Pomnik
Bohaterów Powstania Warszawskie-
go. Prezydium Komitetu nie pod-
jęło żadnych przedsięwzięć wycho-
dzących naprzeciw postulatam tego
środowiska, pomimo szeregu inicja-
tyw ze strony władzy rejestrującej
(...). Należy nadto stwierdzić, że
aktualny stan zaawansowania prac
przy budowie pomnika nie gwaran-
tuje jego pomyślnej realizacji (...)”.
Odwołanie od tej decyzji, jak i po-
stępowanie przed Naczelnym Są-
dem Administracyjnym zakończyło
się niepowodzeniem¹².

Wbrew sprzeciwom i negatywnym opiniom

Zawieszenie Prezydium Spo-
łecznego Komitetu Budowy Pom-
nika Powstania Warszawskiego
1944 wpisywało się w politykę
władz wobec idei upamiętnienia
tego wydarzenia. Od 1945 r. wła-

dze konsekwentnie utracąły wszel-
kie projekty uhonorowania wyda-
rzenia i idei, jakie niosło ze sobą
hasło – Powstanie Warszawskie.

Pierwszy atak na Komitet miał
miejsce już 12 kwietnia 1981 r.,
a więc przed jego formalną reje-
stracją. W „Expressie Wieczornym”
ukazał się artykuł, w którym usiło-
wano udowodnić, że akcja pomni-
kowa jest inicjatywą gazety oraz

integracji środowisk wywodzących
się z różnych nurtów¹³.

Do pierwszej próby przejęcia
inicjatywy komitetu przez ZBo-
WiD doszło w czerwcu 1981 r.;
wtedy ukazała się w prasie infor-
macja o utworzeniu przez ZBoWiD
ogólnopolskiego komitetu budowy
pomnika „Powstańców Warszawy”.
Komitet miał ukonstytuować się
29 czerwca. Dzięki szybkiej reakcji



FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI / UDSKIOR

próbowano narzucić inną nazwę
pomnika – „Powstańca Warszawy”.
Spotkanie władz Komitetu z przed-
stawicielami gazety, które odbyło
się 13 kwietnia 1981 r. w siedzi-
bie gazety, i próby wyjaśnienia
incydentu nie przekonały gazety
o szkodliwości jej działań. Później
jeszcze wielokrotnie w różnych
tytułach prasowych ukazywała się
przekręcona nazwa, na co przed-
stawiciele Komitetu szybko reago-
wali. Jednak głównym przeciwni-
kiem Społecznego Komitetu... był
ZBoWiD. Stanisław Mazurkiewicz
w książce o Janie Mazurkiewiczu
twierdzi, że działania Społecznego
Komitetu były „jawnie skierowane
przeciwko Krajowej Radzie Ruchu
Oporu przy ZBoWiD-zie, którą za-
mierzano zdyskredytować w opinii
publicznej, jako organ pracujący
nie dość energicznie”; i dalej: „Było
to zamierzone uderzenie w ideę

Społecznego Komitetu tego dnia
w prasie opublikowano informację
podaną przez Polską Agencję Pra-
sową, ujawniająca członków Hono-
rowego Komitetu. Spowodowało
to, że akcja ZBoWiD nie przyniosła
spodziewanego rezultatu¹⁴.

Następnie członkowie ZBoWiD
kierowali do władz państwowych
pisma domagające się przejęcia kie-
rownictwa nad pracami związanymi

¹³ Stanisław Mazurkiewicz, *op.cit.*, s. 414.

¹⁴ Według Mariana Pyzla inicjatorem akcji
był Lesław Bartelski, a rzekomo zaproszo-
ny na to spotkanie z ramienia Kom-
itetu inż. Leopold Kummant w tym
czasie uczestniczył w spotkaniu Spo-
łecznego Komitetu. Marian Pyzel, *op
cit.*, s. 33, 34.

Wersja Lesława Bartelskiego we wstę-
pie do pracy pod red. dr. Ryszarda Ła-
zarskiego, „Społeczny Komitet Budowy
Pomnika Bohaterów Powstania War-
szawskiego lipiec 1984–maj 1992. Pro-
tokół z posiedzeń”, Warszawa 1999.

¹¹ Marian Pyzel, *op.cit.*, s. 108.

¹² *Ibidem*, s. 113, 114.

z budową pomnika, a jednocześnie zmiany jego nazwy¹⁵.

W późniejszych wypowiedziach gen. Mazurkiewicz tłumaczył, że chodziło o ratowanie inicjatywy, którą władze po raz kolejny chciały zdusić.

Zarząd Tymczasowy Budowy Pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego przejął pieniądze, które w licznych kwestach, licytacjach i koncertach zgromadził Zawieszony Komitet – w wysokości 35 mln zł.

Na pl. Krasińskich 31 lipca 1984 r. położono kamień węgielny

¹⁵ Marian Pyzel, *op.cit.*, s. 102, 104, 105, 113.

i wmurowano akt erekcyjny pomnika. W uroczystościach wzięły udział najwyższe władze państwowe i polityczne oraz uczestnicy Powstania.

Projekt negatywnie oceniły kompetentne gremia społeczne: Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Artystów Rzeźbiarzy oraz Towarzystwo Urbanistów Polskich. Również Kolegium Rzeczników, powołane przez Ministra Kultury i Sztuki, oceniło go negatywnie, jednak projekt wstępny zaaprobowano. Na pl. Krasińskich 27 i 30 stycznia 1987 r. stanęła makieta w skali 1:1. Makiety zaakceptował prezydent Warszawy.

W odpowiedzi na to 1 lutego 1987 r. Zarząd Główny SARP publicznie zaprotestował przeciwko zaprojektowanemu pomnikowi. Protest architektów poparły inne środowiska.

Minister nie zareagował na te opinie. Rozpoczęto realizację projektu. Pomnik odsłonięto 1 sierpnia 1989 r., w czterdziestą piątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

ROBERT SZCZĘŚNIAK, historyk, pracownik warszawskiego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Autor m.in. książki „Kluczyn 1610” (Warszawa 2008).

Poprawiony pomnik

Utworzenie cmentarza poległych powstańców w parku im. gen. Józefa Sowińskiego na Woli planowano już od 1945 r. Miejsce wybrano nieprzypadkowo, gdyż już wcześniej chowano tam poległych podczas walk w tej dzielnicy. Rok po zakończeniu wojny złożono tu 12 ton ludzkich prochów z całej Warszawy.



FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI

Komunistyczne władze nie wyraziły jednak zgody na utworzenie cmentarza powstańczego i realizację projektu Anny Scholz i Romualda Gutta; zgodzono się jedynie na mauzoleum. Na tablicy umieszczono napis poświęcony bohaterstwu ludności stolicy (bez wymieniania nazwy Powstania Warszawskie) oraz żołnierzom Wojska Polskiego (LWP).

O budowie pomnika zdecydowano dopiero w latach siedemdziesiątych. Do realizacji wybrano projekt Gustawa Zemły. Pomnik otrzymał nazwę „Polegli-Niepokonani 1939–1945”. Odsłonięto go 20 września 1973 r. w ocenzurowanej wersji – usunięto krzyż, wi-



Ogólny widok pomnika-mauzoleum FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI

zerunek barykady oraz nazwy: „Armia Krajowa” i „Powstanie Warszawskie”. Dedykowano go anonimowym żołnierzom i ludności

cywilnej poległym i pomordowanym na Woli. Data 1939–1945 zmieniała przesłanie pomnika do ofiar całej wojny.

W 2001 r. po interwencji Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej napis poprawiono. Do tarczy wojownika dodano kotwicę Polski Walczącej, drugą umieszczającą na jednej z dwóch części barykady. Wymieniono tablicę. Pomnik oddaje teraz hołd 50 tys. ofiar cywilnych i wojskowych Powstania. Rocznice warszawskiego zrywu przed monumentem w nowym, poprawionym kształcie uczczono po raz pierwszy 1 sierpnia 2001 r.

DK



Tablice symbolicznie upamiętniające poległych mieszkańców Woli FOT. DOMINIK KAŹMIERSKI

NA PODSTAWIE: IRENA GRZEŚNIAK-OLSZEWSKA, POLEGLI-NIEPOKONANI 1939–1945 POMNIK. WIELKA ILUSTROWANA ENCYKLOPEDIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, T. II, S. 223–224.



Kopiec Powstania Warszawskiego

Historia tego pomnika jest równie długa jak dzieje powojennej Warszawy. Usypano go w latach 1946–1950 z gruzów zburzonego miasta. Powstał z ułamków cegieł, fragmentów betonu i żelbetu, nienadających się do powtórzenia przy odbudowie. Jeden z pracowników Biura Odbudowy Stolicy, Stanisław Gruszczyński, zaproponował, żeby usypany gruz stał się kopcem upamiętniającym zburzoną Warszawę. Chciał w tym miejscu widzieć warszawski panteon. Projektował go, inspirując się kopcem Kościuszki w Krakowie.

Pomysł nie zyskał jednak poparcia ówczesnych władz. Pozostało studwudziesięciometrowe gruzowisko ze sterczącymi na boki elementami stalowych zbrojeń. Z biegiem czasu przysypano je gliną i piaskiem.



Pomnik na kopcu Powstania Warszawskiego FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Projekt tymczasowy

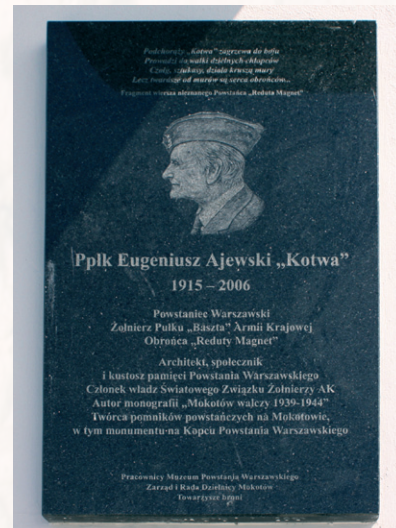
Kopiec pozostawiony bez opieki porastał dziką roślinnością. Tak było do roku 1994, kiedy to powstańcy zrzeszeni w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej z trudem wymogli na ówczesnych władzach stolicy zgodę na wzniesienie na kopcu „Znaku Pamięci, który stałby się zastępczym symbolem Polski Walczącej”. Przeszkodą okazała się sytuacja prawna terenu, na którym stał kopiec.

Początkowo miała to być konstrukcja prowizoryczna. Autorem projektu pomnika był Eugeniusz Ajewski. Na wyłożonym kostką brukową szczyt kopca wzniesiono wówczas piętnastometrowy monument w formie stylizowanej kotwicy ze stalowych kątowników pokrytych stalową blachą. Konstrukcja opierała się na dwóch słupach, między którymi umieszczono daty 1 sierpnia – 27 września 1944. Po obu stronach kotwicy zaś tablice pamiątkowe: jedną poświęcono pamięci mieszkańców Warszawy i żołnierzy Armii Krajowej, poległych w latach 1939–1944, drugą – twórcy monumentu. Jego powstanie Komitet Budowy Pomnika zawdzięczał Zygmuntowi Danielewiczowi, dyrektorowi firmy „Nex Pol”, która za półdarmo wzniosła stalową konstrukcję, oraz ówczesnemu wojewodzie warszawskiemu, Bohdanowi Jastrzębskiemu, który udzielił Komitetowi pomocy finansowej. Teren na szczycie kopca uporządkowali żołnierze z Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.



Tablica umieszczona na cokole FOT. ARCHIWUM AUTORKI

ALEKSANDRA TRZECIECKA



Tablica poświęcona pplk. Eugeniuszowi Ajewskiemu „Kotwie” (1915–2006), twórcy monumentu FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Odsłonięcie z niewielkim poślizgiem

Uroczyste odsłonięcie pomnika miało nastąpić 1 sierpnia 1994 r., w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Stało się jednak inaczej: w ostatniej chwili Komitet stracił wykonawcę robót, a potem deszczowa pogoda uniemożliwiła wjazd na stromy kopiec betoniarkom i samochodom wiozącym stalowe elementy konstrukcji. Uroczystość odbyła się więc tydzień później. Wówczas zapalono ogień, przyniesiony przez harcerską sztafetę z Grobu Nieznanego Żołnierza. Pomnik poświęcił bp Zbigniew Kraszewski, duszpasterz środowisk kombatanckich.

Niestety, w następnych latach kopiec znów popadł w zapomnienie. Stalowa konstrukcja pomnika rdzewiała i była niszczone przez wandalów. W roku 2000 przeprowadzono jego remont, a cztery lata później uporządkowano teren kopca, na którym ustawiono maszt z polską flagą. Rozpoczęto też budowę prowadzących na kopiec schodów. Są to obecnie najdłuższe schody w Warszawie, długie na 250 m, liczące 400 stopni i 40 podestów. Uchwałą Rady Miasta górę oficjalnie nazwano kopcem Powstania Warszawskiego.

Twórca projektu pomnika

Eugeniusz Ajewski „Kotwa” (1915–2006) był uczestnikiem kampanii wrześniowej jako żołnierz 18. Pułku Artylerii Lekkiej Grupy Operacyjnej „Narew”. Został wówczas odznaczony Krzyżem Walecznych.

W okresie okupacji, pod konspiracyjnym nazwiskiem Andrzej Morski, zajmował się działalnością sabotażową, głównie na niemieckich budowach. Wziął udział w akcji wykołowania niemieckiego pociągu i spalaniu kilku obiektów wojskowych. Prowadził dywersję moralną wśród wyjeżdżających na front żołnierzy niemieckich.

W Powstaniu Warszawskim walczył w szeregach Pułku „Baszta”.

Brał udział w skutecznym ataku na koszary przy ul. Rakowieckiej, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari V kl. Był zastępcą dowódcy, a następnie – od 25 września – dowódcą kompanii O2 „Withala” w batalionie „Olza”. Brał udział w obronie Reduty „Magnes”. Kiedy Mokotów skapitulował, podjął nieudaną próbę przeprawy przez Wisłę i dostał się do niewoli. Po ucieczce z konwoju przystąpił do partyzantki na Grójeczczyźnie.

Po wojnie pracował w Biurze Odbudowy Stolicy. Jako żołnierza AK szykanowały go ówczesne władze. Był bardzo zaangażowany w pracę społeczną – przez wiele lat pełnił funkcję prezesa warszawskiego oddziału Towarzystwa Opie-

ki nad Zabytkami, działał na rzecz rozwoju harcerstwa i sportu; przez 45 lat sędziował mecze bokserskie. Był członkiem Rady Naczelnej ŚZZAK i redaktorem „Biuletynu Informacyjnego” Okręgu Warszawskiego ŚZZAK, członkiem Rady Honorowej Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego. Napisał wielotomową monografię „Mokotów walczy 1944”. Oprócz kotwicy na kopcu Powstania Warszawskiego zaprojektował dziewięć pomników upamiętniających żołnierzy Pułku „Baszta”. ■

■ **ALEKSANDRA TRZECIECKA** jest pracownikiem Muzeum Powstania Warszawskiego.

Słupski pomnik

Pierwszy pomnik Powstania Warszawskiego powstał w Słupsku w prowizorycznej wersji już w 1945 r.



■ Kadr z filmu Romana Banacha „Powstanie warszawskie”. Mokotów, ul. Goszczyńskiego. Skwer przed szpitalem ss. Elżbietanek. Kapelan oddziałów mokotowskich, ks. Jan Zieja, na pogrzebie Anny Habrowskiej „Marii” FOT. ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Inicjatorem jego budowy i organizatorem uroczystości był ks. Jan Zieja, kapelan powstańczej „Baszty”. Płaskorzeźbę zaprojektowali warszawscy rzeźbiarze Jan Maleta (autor warszawskiego pomnika Bohaterów Getta) i Stanisław Kołodziejski. Przedstawiała ona okaleczony mur, pod którym leżał ranny żołnierz. Nad nim, jako element muru, usytuowano płaskorzeźbę z krucyfiksem. Chrystus jedną ręką oderwaną od krzyża zasłania oczy, aby nie patrzeć na tragedię

ginącego miasta, którą obrazują dymy i zgliszcza.

Pomnik odsłonięto 15 września 1946 r. z udziałem delegacji komitetów Polskiej Partii Robotniczej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, kompanii honorowej garnizonu w Słupsku, a nawet słuchaczy miejscowej szkoły policyjnej.

Znikające płaskorzeźby

Wcześniej taką samą płaskorzeźbę Jan Maleta zawiesił na murze straceń na rogu Al. Jero-



■ Pomnik Powstańców Warszawskich w Słupsku FOT. WARCISŁAW MACHURA

zolimskich i ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Inny jej egzemplarz podarował oo. Jezuitom do kaplicy przy ul. Rakowieckiej.

W latach sześćdziesiątych wszystkie trzy rzeźby zniknęły w nieznanych okolicznościach w ramach zarządzonej przez Władysława Gomułkę akcji dekrucyfikacyjnej.

Na miejscu słupskiego pomnika, który „nieznani sprawcy” ukradli w 1962 r., umieszczono herb miasta.

Odnalezioną z czasem płaskorzeźbę przekazano do miejscowego muzeum. W kwietniu 1981 r. dzięki „Solidarności” powróciła na swoje miejsce, ale już bez napisu „Jezu, ratuj, bo giniemy”.

Do 1973 r. (kiedy to odsłonięto na warszawskiej Woli pomnik „Polegli Niepokonani”, który – mimo że był poświęcony Powstaniu – nie miał go jednak w nazwie) była jedynym niecmentarnym pomnikiem Powstania Warszawskiego w Polsce. **JB**

Hostia

KS. JÓZEF WARSZAWSKI



Ks. Józef Warszawski FOT. ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W Powstaniu Warszawskim miały miejsce niezwykle zdarzenia. Jedno z nich zostało przytoczone w książce Włodzimierza Trojana zatytułowanej „Ci, którzy przeżyli”, obrazującej biografię żołnierzy batalionu „Zośka”. Historię tę opowiedział ks. Józef Warszawski „Ojciec Paweł”, kapelan Zgrupowania „Radosław” i batalionu „Zośka”, podczas kazania w polskim kościele w Rzymie 1 sierpnia 1969 r.

„Ojciec Paweł” w czasie ciężkich i dramatycznych walk na Przyczółku Czerniakowskim, otoczonym przeważającymi siłami niemieckimi, nie opuszczał walczących. Krążył po ostatnich reductach na ul. Wilanowskiej, udzielając absencji. O odprawienie niedzielnej Mszy św. 16 września poprosił go płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”.



Ks. Józef Warszawski FOT. ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Powstańczy kapelan

I tak zrodził się mój problem – wspomina „Ojciec Paweł” – problem kapelana z dni Powstania. Jakżeż bowiem miałem odpowiedzieć „Radosławowi”, że Msza św. się odbędzie, kiedy nie miałem Hostii. Bez paramentów można było odprawić Mszę św. Bez Hostii niepodobna. Wiedzia-

łem zaś, że „Radosławowi” bardzo zależało na odprawionej Mszy św. „Trzeba, księżo kapelanie! – powtarzał raz po raz właściwym szorstkim głosem. – Chłopcom potrzeba”.

Do berlingowca

Co miałem począć? Mąki na wypiekanie Hostii nie znalazłby na lekarstwo. W ostatnich trzech dniach na Czerniakowie całym naszym pożywieniem była łyżka stołowa koniny dziennie. Nawet wody poczynano nam brakować.

Wyszedłem tedy szukać Hostii. Przedsięwzięcie skazane z góry na fiasko w panujących warunkach. Graniczące niemal z wyczekiwaniem na cud. Ale cóż miałem robić?

By przemnożyć mi kłopotów – tak mi się przynajmniej zdawało w owej chwili – poczęło się rozlegać wołanie łączniczki: „Księżo kapelanie – do rannego berlingowca!”. Zdziwiłem się niemalo. Do berlingowca? Komu zachciało się wzywać kapelana do berlingowca? Przecież to komuniści. A wiadomo, że komuniści to ateści. A jeśli nie ateści, to Bóg wie w co wierzący. „Jest ranny w głowę – wyjaśniła przeprasząc – i jest młody”. Zaniechałem więc poszukiwania Hostii i wybrałem się do rannego berlingowca. Leżał na półpiętrze, tuż naprzeciwko Niemców przy rozwalonym narożniku Wilanowska-Okrąg. Leżał bezprzytomny. Bandaż na głowie przeciekał krwią. Spojrzałem na rannego. Spojrzałem na sanitariuszkę. Nie ma przypadkiem medalika? – zagadnąłem, sam nie wierząc

w pozytywną odpowiedź. „Nie, proszę księdza kapelana. Wszystko przesukałam”. Obrączki ślubnej także nie miał? „Nie, proszę księdza kapelana”. I tak stanęliśmy bezradni. W tej bezradności zwróciło moją uwagę zawiniątko, na którym spoczywała głowa rannego. A to co? – zapytałem. „Jego płaszcz” – odpowiedziała. „Zawinęłam i położyłam pod głowę – tłumaczyła – by było mu lżej”.

Znak w płaszczu

To zajrzyjmy tam – zasugerowałem. Może w płaszczu będzie jakiś znak? Z początku nie chciała. Nie chciała ruszyć ciężko rannego głowy. W końcu jednak się zgodziła. Przytrzymała ranną głowę. Ja wyjmowałem płaszcz. Rozwinąłem. Zapuściłem rękę w kieszeń, najpierw w prawą. Nie zawierała nic. Jakąś wypaloną zapalną i nieodpaloną resztę machorkowego papierosa. Już nawet nie chciało mi się zaglądać do lewej kieszeni. Ale dla dokładności... I któż opisze moje zdumienie. Jest! – prawie że krzyknąłem. Trzymałem w rękę książeczkę do nabożeństwa. Otworzyłem prawie że odruchowo, tak jak się karty same rozchyłyły i łyż mi zaczęły napływać do oczu. Przede mną, w środku otwartej książeczki, bielily się dwa okruchy



Powstańcy modlą się w podwórzu przy ul. Okrąg 2 FOT. ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

opłatka wigilijny, tak jak je matka zwykła była dawać synowi na daleką drogę. Widniały dwa kwadrato-

we kawałeczki opłatkowe, związane prostą, wełnianą, koloru niebieskiego wstążeczką tak, jak zapewne sama je

związała i tak podała synowi ze słowami: „Idź, synu, niech cię prowadzi w nieznana drogę”.

Nie chciałem wierzyć! Sanitariuszka również nie. Rozplakaliśmy się oboje, patrząc na ów biały cud. Położenie bez wyjścia było rozwiązane. Gdzieś – na dalekim Wołyniu – matka miłująca musiała synowi włożyć opłatek wigilijny do książeczki do nabożeństwa po to, by kapelan na Czerniakowie miał Hostię gotową na niedzielną Mszę.

ŹRÓDŁO: „ZGRUPOWANIE »RADOŚLAW«. PISMO GRUPY HISTORYCZNEJ ZGRUPOWANIA »RADOŚLAW«” NR 2, SIERPIEŃ 2008, s. 34–35.

Śródtytuły pochodzą od Redakcji „Kombatanta”.

Filipinka na bruku

Po latach, jakie minęły od Powstania Warszawskiego, żołnierska pamięć od-twarza – jak w kadrach z filmu – drobne epizody tamtych 63 dni walki.

Po nieudanym ataku na ul. Leszno nasz oddział otrzymał rozkaz przejścia na Stare Miasto i zajęcia tam pozycji obronnych wzdłuż pl. Zamkowego. Przemaszerowaliśmy na Starówkę, gdzie dostaliśmy się do kwatery na ul. Jana Kilińskiego 1–5. Mój pluton został ulokowany na trzecim piętrze.

Wyznaczono oddziały służbowe, które poszły na koniec Podwała, a reszta porozkładała się na podłodze na płaszcach i kocach lub niewygodnych ławkach szkolnych. Wszedł sierżant – szef i kazał wszystkie granaty położyć na stole na środku pokoju. Pomysł był dobry, bo było zbyt niebezpiecznie mieć granaty w chlebakach, na których się spało.

Szybko nadeszła noc i zrobiło się ciemno w pokoju, zmęczone bractwo prędko zapadło w sen. Koło północy obudził nas potężny hałas. Po

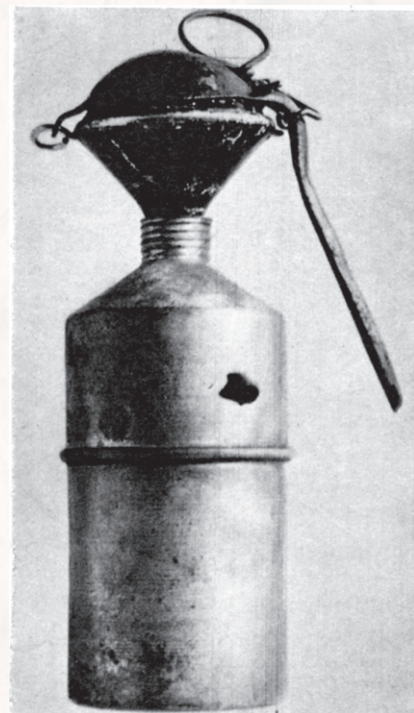
gwizdach i wybuchach poznaliśmy, że niemiecka artyleria ostrzeliwała nasze okolice. Dwa pociski trafiły w dom po drugiej stronie ulicy – na wszystkie strony poleciały odłamki i rozbite szkło. Dostaliśmy rozkaz, by szybko zejść na dół i poszukać miejsca do spania w korytarzu piwnicznym.

Nad ranem wróciliśmy do naszego pokoju i zaczęliśmy przygotowywać się do przeniesienia na niższe piętro. W tym momencie jeden z chłopców stojących przy stole z granatami powiedział trzęsącym się głosem: „Jedna filipinka – na stole – nie ma łyżki”. Wszyscy ucichli i zaczęli powoli posuwać się w kierunku wyjścia.

„Filipinka” to nazwa typu granatów produkcji Armii Krajowej. Miał on zapalnik uderzeniowy eksplodujący natychmiast po wstrząsie ołowianej kulki, zabezpieczonej tzw. łyżką,

SŁAWOMIR PIASECKI

która powinna odpaść dopiero w powietrzu, po rzuceniu. Kategoriecznie nie wolno było rzucać granatem bez łyżki, bo kulka zdetonowałaby granat nawet od zmiany położenia.



Granat ręczny produkcji konspiracyjnej
ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „LATA OKUPACJI. KRONIKA FOTOGRAFICZNA WALKI WARSZAWY”, WARSZAWA, S. 296

Widok filipinki całkowicie odbezpieczonej, stojącej na stole zastawionym innymi granatami był naprawdę porażający. Natychmiast sierżant rozkazał, by wszyscy zeszli na dół, a paru z nas oczyściło ulice



Granat ręczny wykonany w konspiracji
FOT. ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

przed domem i zatrzymało ruch na 100 m z każdej strony. Powiedział też, że gdy wszystko będzie zrobione, strąci wadliwą filipinkę z okna na bruk.

Zbiegłem na dół i przyłączyłem się do zatrzymujących ruch; usadowiwszy się w odpowiedniej odległości w małej wnęce muru. Po danym znaku zobaczyłem w oknie rękę powoli wysuwającą się i stawiającą granat na brzegu parapetu. Za chwilę, gdy dłoń popchnęła granat, skurczyłem się i zatkałem ręką uszy. Widziałem, jak filipinka przekoziółkowała w powietrzu i uderzyła o bruk. Granat odbił się w górę i rozpadł się na dwie części. Bez wybuchu!

Dłuższą chwilę ciszy przerwał gromki wybuch histerycznego śmiechu ludzi obserwujących w napięciu to wydarzenie.

Od tego czasu zdecydowałem się nie mieć do czynienia z filipinkami. Nie wiem, jaki najmniejszy wstrząs je odpali, ale na pewno nie



Granat ręczny produkcji konspiracyjnej
FOT. ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

można liczyć na to, że silne uderzenie jest pewną metodą bezpiecznego rozbrojenia granatu. ■

SEAWOMIR PIASECKI „Sokół”, łącznik – strzelec kompanii harcercskiej batalionu „Gustaw”. W Powstaniu Warszawskim walczył na Woli, Starym Mieście, Śródmieściu. Brat Witolda.

Warszawskie dzieci

Lamsdorf Stalag 344, ranek 18 października 1944 r. Minęły nieco ponad dwa tygodnie od kapitulacji Powstania Warszawskiego. Okrzyk: „Apel! Apel!” poderwał z prycz najmłodszych żołnierzy II wojny światowej. Chłopcy poszli na zbiórkę bez entuzjazmu. Nagle z dachów pobliskich baraków dobiegł ich terkot aparatów filmowych. Na placu apelowym widać było większą niż dotychczas grupę Niemców z Wehrmachtu, SS i organizacji cywilnych.

Młodzi ludzie nie wiedzieli jeszcze, że apel jest filmowany dla potrzeb Biura Propagandy III Rzeszy i ma być filmem instruktażowym przy tworzeniu tzw. niemieckiego ludowego pospolitego ruszenia – Volkssturmu. Zebranych na apelowym placu wydawało się już, że nic nie przerwie monotonii polegającej na liczeniu tej cywilno-wojskowej armii jeńców. Jednak tym razem stało się inaczej.

Stojący na placu kpt. Wacław Zagórski, powstańczy dowódca batalionu w Zgrupowaniu Armii Krajowej „Chrobry II” (przyjął ps. „Lech Żelazny” od odcinka obrony powierzonego mu podczas Powstania, za którego obronę odznaczony został najwyższym odznaczeniem bojowym – Krzyżem Virtuti Militari), donośnym głosem wydał rozkaz: „Żołnierze do lat dziesięciu wystąp!”. Po chwili padły następne komendy: „Żołnierze do lat

TOMASZ KARASIŃSKI

jedenastu wystąp! Żołnierze do lat dwunastu wystąp!... do lat trzynastu wystąp!”. Szeregi stały na baczność.

„Myszka”

Przed frontem maszerował w przydużym mundurze dwunastoletni Rysio Chęciński „Myszka”. Niemcy salutowali. Rysio nie zwracał na nich uwagi, był wszak mieszkańcem warszawskiej Woli, tam Niemcy nie salutowali, tylko mordowali, widział to na własne oczy. W Powstaniu Rysio był łącznikiem w 5. kompanii II batalionu Zgrupowania AK „Chrobry II”.



Pomnik Małego Powstańca na warszawskiej Starówce, wykonany według projektu Jerzego Jarnuszkiewicza FOT. DOMINIK KAZMIERSKI / UDSKIOR

Żołnierze kompanii pamiętali Rysia biegającego z meldunkami od dowódcy kompanii por. Mikołaja Kobylańskiego „Kosa” na placówkę „Zemsta” na ul. Łuckiej, często w hełmie – najmniejszym, jaki się znalazł (po czołgście z 1939 r.) noszonym odwrotnie, okapem do przodu.

Rysio zasalutował kapitanowi. Za „Myszką” szli następnymi: „Lew”, „Tygrys”, „Hadziaz”, „Jurek”, „Kajtek-Panterka”, „Diabeł”, „Murzyn”. Z szeregów wysypało się ich kilkuset, ale i tak nie było tu wszystkich.

„Warszawiak”

Część znalazła się już w innych obozach, inni wyszli z ludnością cywilną lub na stałe pozostali pod gruzami niezwykniętego miasta. Jak ikona Starówki – mały chłopiec w spadającym na oczy francuskim hełmie – kpr. Witold Modelski „Warszawiak” czy młodszy od niego o rok, jedenastoletni Wojciech Zaleski „Orzeł Biały”.

Kapral „Warszawiak” urodził się w chwili, gdy niepodległa Polska kończyła 14 lat, był łącznikiem w staromiejskim Zgrupowaniu AK „Gozdawa”, a następnie żołnierzem 1. kompanii harcerskiego batalionu AK „Parasol”.

Witold pochodził z rodziny o tradycjach niepodległościowych. Jego ojciec, oficer rezerwy Wojska Polskiego, brał udział w obronie Warszawy, później musiał się ukrywać. Mama

była pielęgniarką w jednym z warszawskich szpitali. „Warszawiak” był niezwykle odważny, już 23 sierpnia 1944 r. za walki na Starym Mieście został awansowany do stopnia kaprała czasu wojny i odznaczony Krzyżem Walecznych. Poległ niecały miesiąc później, 20 września 1944 r., trzy dni przed zakończeniem walk na przyczółku czerniakowskim, w domu przy ul. Wilańskiej 1.

Dumni nastolatki

Brakowało też w tej grupie dziewcząt. Żadna z nich nie wystąpiła, choć wiele było nie tylko łączniczkami czy sanitariuszkami, ale walczyło z bronią w rękę.

Wśród 550 młodocianych jeńców, którzy stanęli do pamiętnego apelu 18 października 1944 r., było:

2 jedenastoletków, 6 dwunastoletków, 9 trzynastoletków, 48 czternastoletków, 115 piętnastoletków oraz 175 szesnastoletków. A wśród nich trzech kawalerów Krzyża Virtuti Militari i 18 odznaczonych Krzyżami Walecznych.

„Kostek”

„Strzelec Jerzy Kannenberg ps. »Kostek«, żołnierz kompanii O 2 »Wi-

thala«, lat 16. Jurek przybył do kompanii z większą grupą Harcerzy »Zawiszków« z »Szarych Szeregów« – pisał o jednym z tych małych bohaterów Powstania żołnierz AK i twórca pomnika na kopcu Powstania Warszawskiego, Eugeniusz Ajewski »Kotwa« – Znany z tego, że zawsze był uśmiechnięty, miał swoje powiedzonka, a gdy się zdenerwował, trochę się jąkał. Wyjątkowo odważny, zawsze szedł na ochotnika na niebezpieczne patrole. W trakcie najcięższych walk o reductę »Magnet« na rogu ulic Belwederskiej i Promenada, postanowił zniszczyć za pomocą niewybuchów pocisków artyleryjskich stanowiska dwóch niemieckich karabinów maszynowych, mających stanowiska zaledwie 25 m od powstańczej reducty. Za ten czyn »Kostek« został przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari. Nigdy go nie doczekał, poległ 15 sierpnia w walce o swoją reductę”.



Tablica za pomnikiem Małego Powstańca FOT. DOMINIK KAZMIERSKI / UDSKIOR

„Imek”

Nieopodal walczył inny z nastoletnich żołnierzy Powstania. Stanisław Schoen-Wolski, „Imek”, ur. 20 stycznia 1930 r. Był żołnierzem Grupy Artyleryjskiej „Granat”. „Imek” zasłynął tym, że przekradł się na tyły Niemców i granatem przeciwzołgowym zniszczył ich stanowisko karabinu maszynowego na rogu ulic Dolnej i Konduktorskiej. Za ten czyn otrzymał Krzyż Virtuti Militari V kl. Stanisław Schoen-Wolski był znany starszym Polakom jako spiker telewizyjny. Wspominał po latach, że znajdował się wówczas w innej rzeczywistości.



Gazeciarski „Tolek”, warszawski gawroché, kontuzjowany, w strażackim hełmie i boso rozniósł staromiejskie gazety FOT. N. N./ZBIORY STANISŁAWA F. OZIMKA

Nie było kul, wybuchów, wrogów, śmierci, tylko czysta walka rozgrywająca się z niespotykaną intensywnością w hiperrealnym otoczeniu.

„Diana”

Niedziela, 13 sierpnia 1944 r. była jednym z najtragiczniejszych dni w hi-



Jedni z wielu anonimowych młodych żołnierzy FOT. ARCHIWUM AUTORA

storii Powstania Warszawskiego. Tego dnia na ul. Kilińskiego doszło do eksplozji niemieckiego czołgu-pułapki „Funkenpanzer” B IV, zwanego też „Schwerer Ladungsträger”. Wybuch ten spowodował śmierć wielu młodych żołnierzy, głównie z harcerskiego batalionu AK „Wigry” i batalionu Narodowej Organizacji Wojskowej „Gustaw”. Tożsamość wielu z ofiar pozostała nieustalona, ze względu na niemożność identyfikacji zmasakrowanych zwłok.

W cieniu tej wielkiej tragedii – ochrzczonej przez mieszkańców Starówki mianem „Krwawej niedzieli” – pozostaje śmierć najmłodszej z dziewcząt żołnierzy batalionu „Parasol”, trzynastoletniej Marii Bartnik „Diany”. Była ona wówczas łączniczką przy grupie „Bohuna” podsłuchującej niemieckie rozmowy w centrali telefonicznej przy ul. Tłomackie. Znana ze szczególnej odwagi, także przed Powstaniem. Ponadto w batalionie uznawana była za dużo starszą.

„Magik”

Brat „Diany”, Jerzy Bartnik „Magik”, starszy od niej zaledwie o rok (w czasie Powstania miał 14 lat), jest dziś najmłodszym z kawalerów Krzyża Virtuti Militari. Pseudonim zawdzięcza warszawskiej ulicy i nieharcerskiemu zamiłowaniu do hazardu, któremu oddawał się w latach okupacji. Starsi od niego mówili: „Albo oszukujesz, albo jesteś magik!”. Jurek pracę dla podziemia rozpoczął, mając zaledwie 12 lat. Na polecenie matki i babci przynosił paczki z podziemną prasą i innymi materiałami konspiracyjnymi. Latem 1943 r. został aresztowany wraz z całą rodziną. Dzieciom udało się uciec dzięki pomocy jednego ze strażników. „Magik” trafił do partyzantki AK w Górach Świętokrzyskich. Był żołnierzem oddziału dowodzo-

nego przez por. Jerzego Stefanowskiego „Habdanka” wchodzącego w skład zgrupowań por. Jana Piwnika „Ponurego”. Wrócił do Warszawy na zimowy urlop pod koniec 1943 r., a w kwietniu 1944 r. trafił do batalionu „Parasol”. W oddziale tym walczył tylko przez pierwsze dni sierpnia. Następnie dowodził sekcją butelkarzy w Oddziale Specjalnym „Juliusz”.

Niepewny los po Powstaniu



Witold Modelski „Warszawiak”, łącznik w batalionie „Gozdawa”, mający niecałe 12 lat uczestnik walk powstańczych, odznaczony Krzyżem Walecznych. FOT. ARCH.

Ile takich życiorysów zostało dziś już zapomnianych, po ilu pozostał tylko jedyny ślad w postaci krzyża na bezimiennej mogile na warszawskiej Woli. Ilu leży jeszcze dziś pod trawnikami niezłomnego miasta, w którym słyndli z szalonej odwagi i determinacji przewyższającej postawę dorosłych żołnierzy.

W dniach 4-5 października 1944 r. do niewoli niemieckiej z Warszawy wyszło ok. 15 tys. powstańców, wśród nich było ok. 2500 kobiet i 1100 chłopców w wieku 11-18 lat. Mieli być wraz z innymi żołnierzami traktowani jak jeńcy wojenni. Już podczas transportu i pierwszych dni niewoli Niemcy pokazali, jaką wagę przywiązują do wojennych konwencji.



Grób Witolda Modelskiego na Powązkach Wojskowych w Warszawie. FOT. ARCH.

Jeńców łzono i wyzywano „polnische Banditen aus Warschau”, bito kolbami karabinów i kluto bagnetami, zrywano biało-czerwone opaski z rękawów i polskie orzelki z czapek, rannym odbierano laski i kule. Jeńcy, którzy trafili do obozu, dostawali głodowe racje żywnościowe i byli zmuszani do niewolniczej pracy w niemieckich fabrykach zbrojeniowych. Uwalniani z obozów w 1945 r., wracali do kraju.

II konspiracja

Część wybrała życie w wolnym świecie, ciężko pracując, by przeżyć. Ci, którzy powrócili z nadzieją na odbudowę ukochanego miasta i uczciwe życie, byli dyskryminowani, poniżani i więzieni. Pamiętał o nich szef Resortu Bezpieczeństwa Publicznego przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, Stanisław Radkiewicz, i już w październiku 1944 r. polecił: „więzienia i zakłady wychowawczo

poprawcze dla nieletnich przestępców podlegają kierownikowi BP”. W związku ze stosunkiem „nowej władzy” do młodzieży, wielu młodych ludzi zasililo szeregi II konspiracji i rozpoczęło jawną walkę z drugim okupantem, jakim była Rosja Sowiecka. Pierwsze organizacje powstawały jeszcze podczas trwania działań wojennych. Utworzono ich kilkaset. Jedną z nich to Podziemna Organizacja Związku Harcerstwa

„Przysięgam uroczymie na Krzyż Chrystusowy, na prochy poległych za świętą sprawę braci i na własny honor, że Wiary i Ojczyzny nigdy się nie wyrzeknę; że za hasło całej mej pracy będę miał »Bóg Honor i Ojczyzna«, a tym samym będę gorliwym katolikiem i Polakiem, idąc pod sztandarami Krzyża Chrystusowego i Białego Orła; że zawsze bronit będę prawdziwej wolności i niepodległości Polski; że za Wiarę i Ojczyznę gotów będę w potrzebie życie oddać; że miłość Boga i Ojczyzny będę wpajał innym; że nigdy nie zapomnę, czym było i czym powinno być harcerstwo polskie; że bronit będę od upadku pięknych idei prawdziwego harcerstwa; że pięknych tych idei należycie będę przestrzegał i wpajał je innym; że całą swą pracą, służąc Bogu i Polsce, będę dążył do odrodzenia prawdziwego harcerstwa polskiego, pociągając w ten sposób do tej służby młodzież polską.”



Ryszard Chęciński „Myszka”, kilkunastoletni strzelec w Powstaniu Warszawskim. FOT. ARCHIWUM AUTORA

Polskiego „Orlęta”, której słowa przysięgi odzwierciedlają stosunek do otaczającej rzeczywistości:

Szykany w PRL

„Nowa władza” i „reprezentujące” ją organa więzienne dość szybko zwróciły uwagę na „warszawskie dzieci”. Podzielono je na

dwie kategorie wiekowe: nieletnich w wieku 13–16 lat oraz młodocianych w wieku 17–21 lat. Stosowano zbrodniczą teorię opracowaną przez prokuratora ZSRR, Andrieja Wyszyńskiego, według której o dojrzałości oskarżonego miał stanowić nie wiek, a rodzaj przestępstwa. Na efekty tej teorii nie trzeba było długo czekać, już w czerwcu 1945 r. wydzielono cele i oddziały przeznaczone wyłącznie dla nieletnich.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych więzienia były pełne obrońców Woli, Starego Miasta i partyzantów z Puszczy Kampińskiej. Władze bezpieczeństwa sięgnęły po nowe rozwiązania: część z nich kierowano do obozów pracy przymusowej, do kopalń węgla i uranu. Innych skrytobójczo mordowano w więzieniach – typowym sowieckim rozwiązaniem – strzałem w potylicę lub w bardziej wyszukany sposób, jak tzw. walki gladiatorów w obozie dla młodocianych w Jaworznie, w myśl typowej każdemu okupantowi doktryny wyniszczenia. Dokładnej liczby młodocianych więźniów nie poda obecnie nikt, gdyż zniszczono dokumentację. Znamy dziś zaledwie dane cząstkowe, np. w 1950 r. w więzieniu Warszawa III, przy ul. Ratuszowej, nieletni zajmowali do 25 proc. wielkości więzienia.

Pomimo że pokolenie to poniosło tak wielkie straty, było je stać jeszcze na wypełnienie luki, o której mówi się elita państwa. Wielu z nich ukończyło w kraju lub za granicą studia, zostało wybitnymi naukowcami i inżynierami, cenionymi fachowcami rozsianymi po Polsce i całym świecie. Patriotyzm, którego uczyli się z historii Polski, opowieści o swoich poprzednikach – żołnierzach Bonapartego, powstańcach barskich, kościuszkowskich, listopadowych, styczniowych, Orłętach Lwowskich czy obrońcach Grodna w 1939 r., dał im siłę, by nie pozwolić się złamać w niewoli. ■

■ **TOMASZ KARASIŃSKI**, szef Grupy Historycznej „Zgrupowanie »Radosław«”.

Doktor „Roma” N.N.

EWA KRASNOWOLSKA

Imię: zapewne Anna lub Hanna; nazwisko: może Kołodziejska. Lat: ok. 30, tj. urodzona ok. 1915 r. Hematolog. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego w 1944 r. prowadziła w Warszawie prywatne laboratorium badania krwi. Szatynka, średniego wzrostu, o dość cichym głosie.

Doktor „Roma” w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, tj. 2 lub 3 sierpnia 1945 r. zgłosiła się do dr. Tadeusza Pogórskiego „Morwy”, kierującego wówczas szpitalem powstańczym w gmachu sądów przy ul. Ogrodowej, z propozycją udzielenia pomocy.

Wraz z komendantem wojskowym szpitala ppor. Aleksandrem Ry-

bickim „Darem”, dr. „Morwą” oraz personelem sanitarnym i rannymi 6 sierpnia ewakuowała się do Szpitala Maltańskiego. Z dr. „Morwą” przeszła do organizowanego przezeń szpitala batalionu „Gustaw” Armii Krajowej, później także zgrupowania „Róg”. Szpital ten 8 sierpnia znalazł pomieszczenie w klasztorze ss. Sakramentek na Nowym Mieście, gdzie dr „Roma” zorganizowała ośrodek krwiodawstwa. Wobec zagrożenia klasztoru pożarem 12 sierpnia przeniesiono szpital na ul. Jana Kilińskiego 3/5, gdzie znajdowały się kwatery batalionu „Gustaw”. Pracowała tam do 1 września, wówczas personel szpitala i ranni przeszli kanałami do Śródmieścia.

W kolejnych punktach szpitala niosła po-

moc rannym i chorym aż do 14 września, gdy zbombardowano szpital mieszczący się wówczas przy ul. Hożej 8. Doktor „Roma” zdecydowała się wtedy na przejście na Czerniaków, gdzie pracowała (przydział ówczesny nieznany) do upadku dzielnicy.

Ocalała. Udało się jej powrócić do Śródmieścia, gdzie spotkała się z dr. „Morwą”, kierującym szpitalem przy ul. Piusa XI nr 24. Była bardzo przygnębiona tragedią Czerniakowa. Doktor Pogórski więcej jej nie widział i nie zna jej dalszego losu. Szukał dr „Romy” wśród środowisk polskich w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Australii, skąd wrócił do Polski w 1992 r.

NA PODSTAWIE INFORMACJI

DR. TADEUSZA POGÓRSKIEGO I SANITARIUSZEK
ZE SZPITALA BATALIONU „GUSTAW”

■ Ewa Krasnowolska, w Powstaniu Warszawskim sanitariuszka w Batalionie „Gustaw” Kompanii Harcerskiej Armii Krajowej. Odznaczona Krzyżem Walecznych. Tłumaczka z języka francuskiego i angielskiego. Autorka publikacji o Powstaniu Warszawskim oraz przekładów z dziedziny literatury pięknej i filozofii.



Warszawskie Powązki. Nagrobek jednego z nierozpoznanych żołnierzy „Parasola” FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI / UDSKIOR

1271

nazwa odbiorcy
URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

nazwa odbiorcy od
UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

nr rachunku odbiorcy
03 10 10 10 10 00 05 04 72 23 10 00 00 00

W PLN **30,00**

kwota słownie
trzydzieści złotych

nazwa zleciodawcy
nazwa zleciodawcy od

tytułem
PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2010

tytułem od
OD NR ___ DO NR ___ PO ___ EGZ.

POCZTA POLSKA

Optata
Podpis

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia

Wzrost gotówkowa
Pismo maszynowe - normowana czcionka
Pismo odręczne: duże drukowane - litery, każda w osobnej kratce, wypisać obrotowo, nie używać przerywników, nie używać kółka, nie używać cyfr rzymskich

odcinek dla banku

PP-5/9a

Czołg-pułapka na Starym Mieście

Każdego 13 sierpnia mija kolejna rocznica powstańczej tragedii na Starym Mieście – wybuchu niemieckiego „czołgu-pułapki”, który pochłonął w 1944 r. wiele ofiar. Wydarzenie to w literaturze ciągle nie jest ani odkłamane, ani prawidłowo wyjaśnione. Wciąż funkcjonuje stereotyp „konia trojańskiego” krzywdzący dowództwo, żołnierzy i ofiary.

Przez wiele lat po wojnie publikowano to, co tworzyło niekorzystny, uwłaczający obraz Armii Krajowej, a zwłaszcza jej dowództwa, natomiast poważne, historyczne i analityczne opracowania objęte były praktycznym zakazem.

W 1944 r. byłem włączony rozkazem dowódcy batalionu „Gustaw” w sprawę czołgu. Od samego początku, a także po zebraniu relacji świadków, a później i źródeł niemieckich, czułem się w obowiązku dać wyraz prawdzie. Gdyby nie tragiczny splot wypadków i ponadregulaminowe działanie oddziału motorowego, bilans byłby zupełnie inny.

Trzynasty sierpnia

Południowych barykad Starego Miasta 13 sierpnia 1944 r. broniły: kompania „Anna” – w rejonie Piwna-Ślepa i Kompania Harcerska – w rejonie Ślepa-Podwale-Miodowa.

Noc z 12 na 13 sierpnia minęła stosunkowo spokojnie, ale jeszcze przed świtem stwierdzono koncentrację nieprzyjaciela po nieobsadzonej lewej stronie ul. Senatorskiej. Wysłano tam pododdział kompanii „Aniela”. Do pierwszych starć doszło jeszcze przed świtem. Siła ognia po stronie niemieckiej zdradziła powagę zamiarów przeciwnika. Linia naszej obrony wciągnięta została poza zasięg granatów ręcznych, rzucanych z pięt bu-

WITOLD PIASECKI



— Barykada powstańcza przy wylocie ul. Podwale na pl. Zamkowy ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WARSZAWA 1994

Panzer IV, które strzelały w kierunku ul. Świętojańskiej, później – Podwala.

Spoza tak przygotowanej osłony czołgów wysunął się trzeci, mniejszy czołg, szarżując wprost na barykadę zamykającą wylot ul. Podwale. Mimo zmiany kierunku natarcia wysunięta obsada barykady zdążyła obrzucić atakującą maszynę butelkami z benzyną. Płonący czołg efektywnie utknął na barykadzie. Jego kłapa otworzyła się, a jedyny, jak się później okazało, członek załogi błyskawicznie wyskoczył i kryjąc się w ruinach, zbiegł w kierunku Senatorskiej. Ucieczka była tak szybka, że obrońcy barykady nie mieli czasu na zamienienie butelek zapalających na peemy. Niemca pogoniła tylko jedna, nieskuteczna seria.

„Czołg” na barykadzie

Natychmiast rozpoczęto gaszenie czołgu ziemią i piaskiem. Ogień opanowano. Nastąpił moment rozterki: jak zachować się wobec drugiego ataku, który powinien natychmiast nastąpić w celu ściągnięcia unieruchomionego pojazdu? Załoga barykady gorączkowo przygotowywała się do

Dane taktyczno-techniczne

Załoga: 1	Silnik: Borgward 6M RTBV
Masa: 3,6 t	Prędkość: 38 km/h
Długość: 3,65 m	Zasięg: 212 km
Szerokość: 1,8 m	Radio: EP3 z UKEG
Wysokość: 1,19 m	



— Scherger Ladungsträger (Sd Kfz 301) Ausf A ŹRÓDŁO: JORGE ROSADO, CHRIS BISHOP, „DYWIZJE PANCRNE WEHRMACHTU 1939-1945”, WARSZAWA 2008, S. 34

Relacja bezpośrednia

Oczekiwanie natarcia

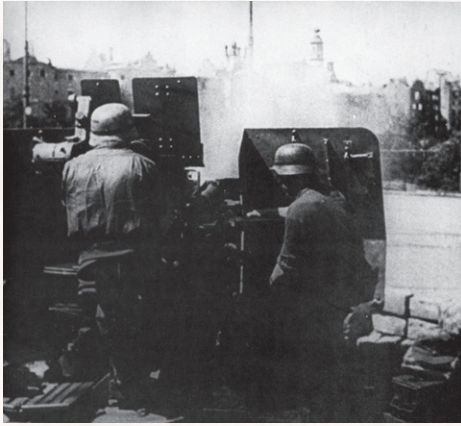
Od 11 sierpnia czekaliśmy na poważne uderzenie na Zamek Królewski, a przynajmniej tę jego część, która panowała nad pl. Zamkowym.

Zamek Królewski, był już obsadzony przez Niemców. „Ziemia niczyja” znacznie się zmniejszyła, a nie ulegało wątpliwości, że ul. Podwale, z racji szerokości i połączeń, jest dla Niemców ważną trasą komunikacyjną wschód-zachód, opartą o most Kierbedzia. Przy tym najlepszą drogą mogącą rozciąć terytorium obrony Starego Miasta.

dynków przy ul. Senatorskiej. Około godz. 9 z Krakowskiego Przedmieścia rozpoczęły natarcie dwa czołgi typu



— Ulica Kilińskiego. W głębi miejsce wybuchu niemieckiego czołgu-pułapki ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WARSZAWA 1994



Ostrzał Starego Miasta ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WARSZAWA 1994

jego odparcia. Żadne podejrzenia co do unieruchomionego czołgu jeszcze się nie zrodziły. Czołg był wprowadzony w walce, podpalony w akcji i opuszczony przez załogę ze względu na pożar. Powstańcom znane było działanie min samobieżnych „Goliatów”, ale tym razem mieli przed sobą średni pojazd załogowy.

Okres ciszy po wycofaniu się Niemców obrońcy wykorzystali na oględziny tkwiącego na barykadzie czołgu. Podchorąży „Tur” (Witold Trzeciakowski) przeskoczył barykadę pod jego osłoną i wśliznął się do środka. Czołg nie był uzbrojony! W tylnej części wmontowane było urządzenie przypominające radiostację. Zauważwszy podejrzaną radiowęzła, w obawie przed atakiem, podchorąży „Tur” wycofał się za barykadę. Do dowództwa wysłano wstępny meldunek.

Oczekiwany atak jednak nie następował. Cisza dosłownie „dźwięczała w uszach”. Wkrótce przybył poinformowany o wydarzeniu kpt. „Włodek” (Włodzimierz Stetkiewicz, później major, dowódca odcinka i zastępca kapitana „Gustawa”, dowódca batalionu). Za jego zgodą i według jego wskazówek czołg ponownie przeszukano. Uznano, że jest to – jeszcze niezrozumiały – niemiecki podstęp i należy trzymać się od czołgu z daleka na tyle, na ile pozwala sposób obrony i warunki osłony naturalnej. Niektóre posterunki udało się wycofać do pięćdziesięciu metrów od czołgu. Kapitan „Włodek” przygotował meldunek

i dla powagi sytuacji złożył go obojście „Gustawowi” (kpt. Ludwik Gawrych, później major, dowódca batalionu „Gustaw”), wyraźnie formułując podejrzenia, że jest to podstęp, wymyślony po to, by zniszczyć barykadę. Podejrzenia potęgowała cisza panująca na odcinku, drażniąc tym bardziej, że wiadomości o koncentracji nieprzyjaciela na Senatorskiej zostały potwierdzone, m.in. gotowością do akcji co najmniej dwóch czołgów.

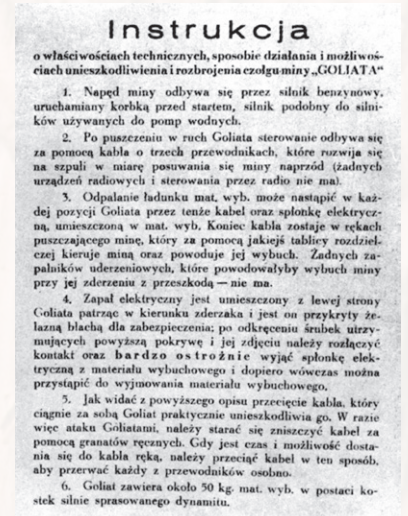
Moje zadanie

Tego dnia wyjście mojego zespołu na służbę do wytwórni granatów i min opóźniło się. Jako pirotechnik batalionowy zostałem wezwany do dowództwa na odprawę. Omawiano meldunek o zdobyciu czołgu, który brał udział w natarciu na naszą barykadę przy wylocie ul. Podwałe na pl. Zamkowym. Kapitan „Gustaw” rozkazał mi zaczekać, mówiąc: „Może będziesz potrzebny”.

Słyszałem na gorąco opinię dowództwa o zameldowanym fakcie. Dokładnie wbiła mi się w pamięć ta analiza i wynikłe z niej decyzje, w których realizacji miałem odegrać istotną rolę. Dowódców interesował sposób natarcia i szyk pojazdów pancernych. Szuk ataku niemieckich pojazdów był niezgodny z logiką podejścia do barykady, wobec braku możliwości pomył-

ki czy zbłądzenia na ustabilizowanym od kilku dni odcinku frontu. Coś tu niepokoiło. Brak dalszej aktywności nieprzyjaciela był dla naszego dowództwa sygnałem do czujności.

W końcu „Gustaw” powiedział: „Nie podoba mi się to wszystko (...). Należy trzymać załogę barykady na bezpieczną odległość w razie ewentualnej detonacji, względnie próby zniszczenia wozu artylerią czy lotnictwem”. Kapitan pochwalił ostrożność „Włodka” i wydał wyraźny rozkaz niepodchodzenia na razie do czołgu. Ja, wraz z jednym z oficerów – jak podaje we wspomnieniach mjr „Gustaw”, był



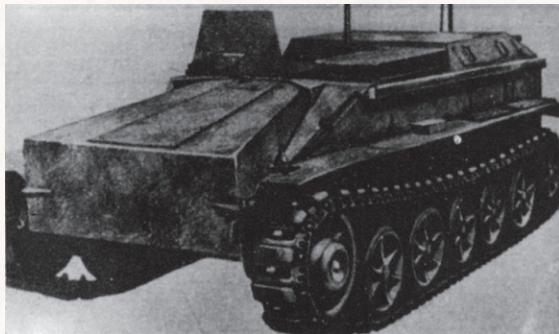
Instrukcja ppłk. Jana Szypowskiego „Leśnika” o zwalczaniu „Goliatów” ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WARSZAWA 1994

to porucznik „Rys” (NN) z plutonu „Juliusz”, poległy później na Starym Mieście, i kierowca, który miał wkroczyć do akcji już po oględzinach czołgu – otrzymałem polecenie zbadania tankietki „pod osłoną zmierzchu, jeżeli sytuacja się nie zmieni. Ta radiostacja jest podejrzana i nie wiadomo, co w tym naprawdę siedzi”. W chwilę później otrzymałem zgodę na odmaszerowanie do wytwórni granatów na Świętojerską z zachętą: „Zdobądźcie, co się da, bo z amunicją krucho.

Cały czas dręczyła mnie świadomość czekającego o zmierzchu zadania, obawy co do odpowiedniego zorganizowania strony technicznej badania tankietki, zwykły strach, czy sprostam niemieckiej technice mi-



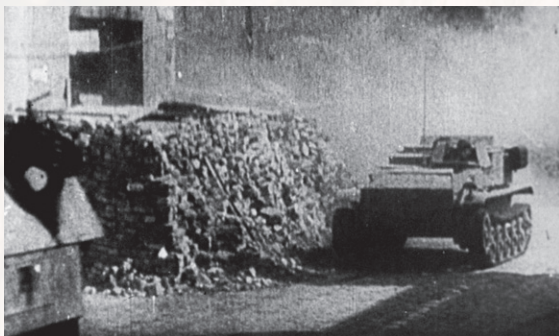
„Goliat”: czołg-mina ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WARSZAWA 1994



Wizerunek ciężkiego nosiciela ładunków wybuchowych

ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WARSZAWA 1994

nowania i rozpoznam systemy zapalnikowe oraz inne pułapki, o których słyszałem tylko ogólnie, których nie omawiano w znanej mi literaturze, a które swą podstępnością budziły odrazę. Wprawdzie miałem już za sobą rozbrajanie min czołgowych i rozebranie pierwszego „pancerfausta”, jaki wpadł w nasze ręce, ale obawa zeknięcia się z techniką detonowania drogą impulsów radiowych wprost paraliżowała.



Nosiciel ładunków w akcji ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WARSZAWA

1994

Miałem kilka godzin, aby podczas niebezpiecznej pracy w wytwórni przemyśleć, jak się będę zabierał do rzeczy. Jeszcze raz przypomniam



Ulica Kilińskiego po wybuchu ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF, „63 DNI”, WAR-

SZAWA 1994

łem sobie, co będzie mi potrzebne do oględzin, a więc: dwie lub trzy lataraki elektryczne, które można będzie zapalić dopiero wewnątrz, żeby Niemcy nie zobaczyli światła, koc lub dwa na przykrycie szczelin wyziernikowych i włazu, kilka kluczy, cążki, nożyczki, pinceta, plaster izolacyjny.

Mechaniczne zapalniki czasowe i chemiczne uda się pewno znaleźć, ale to przeklęte radio... Tu praktykę miałem raczej małą, choć i tak szczęśliwym trafem większą, niż na ogół można było w czasie okupacji zdobyć. Błogosławiłem w myśli godziny, które strawiłem wśród polskich radiotechników pracujących w niemieckiej firmie, wysłuchując ich opowiadań o naprawie sprzętu radiowego na lotnisku. Jeżeli „to” nie będzie bardzo chytrze zakamuflowane, powinienem przynajmniej rozpoznać niebezpieczeństwo.

Jeżeli z całą pewnością nie potrafię dokonać niebezpiecznych rozłączeń systemu detonującego, do ostatnich przewodów czy styków przywiążę cienki sznurek i wyszarpnę je później zza barykady. Doprawdy, opatrność czuwała nad nami, że przy tych rozmyślaniach ręce mi się nie myliły i nie wyleciałem w powietrze z całą wytwórnią!

Koniec zmiany, było już po godz. 17. Wziąłem 10 ciężkich granatów obronnych z bieżącej produkcji – „gratyfikację” za wydajność pracy. Wracamy.

Ostrzał niemal ustał, dymów mniej, wspaniała pogoda sierpniowego przedwieczoru. W pełni odprężyć mi się jednak nie udało... Czulem nerwowo skurcz żołądka.

Wprowadzenie „czołgu”

Skręciliśmy w Kilińskiego i nagle ogarnęła nas fala biegnących w kierunku Podwała ludzi. Twarze ich nie były przerażone, więc to nie panika spowodowana katastrofą. Przyspieszamy kroku – to też nasz kierunek. Przed naszą kwaterą tłum zwolnił, ale się zagęszczał i wyczuwałem wyraźny, emanujący entuzjazm. Dopiero na drugie czy trzecie pytanie wyłowilem zrozumiałą odpowiedź: Czołg, czołg zdobyty! Chyba nowy sukces?

Odesłałem obu pomocników z nakazem oddania granatów oficerowi broni, a sam poszedłem rozpoznać sprawę. Wreszcie właściwe skojarzenie, a chwilę później pewność, że nieduży wzgórek oblepiony ludźmi, nad którym widać powiewającą flagę, to właśnie ten czołg, którego podejrzane urządzenie radiostacji miałem zbadać pod osłoną nocy. A więc chyba najodpowiedzialniejsze zadanie, jakie dotychczas dostałem, wykonał już ktoś inny!



Chwila po eksplozji ŹRÓDŁO: STANISŁAW KOPF,

„63 DNI”, WARSZAWA 1994

Niepokoił rozentuzjasmowany tłum pod naszą kwaterą. Niechby teraz Niemcy położyli ogień artylerii, nie mówiąc o nalocie... Straty byłyby ogromne. Zawróciłem więc, chcąc jak najprędzej sprawdzić zabezpieczenie dzisiejszej dostawy granatów

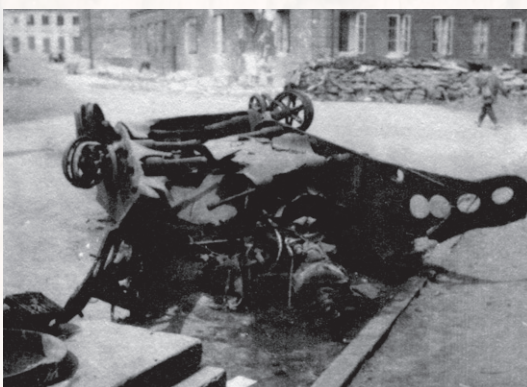


Oficyna pałacu Raczyńskich przy ul. Jana Kilińskiego, ujęcie w kierunku Podwala. Na skwerze przed budynkami widoczne ciała ofiar eksplozji niemieckiego nosiciela ładunków wybuchowych, przygotowane do pochówku w zbiorowych mogiłach. FOT. WIE-

ŚLAW CHRZANOWSKI/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

i dopilnować, żeby się chłopcy nie rozłązili. W tym momencie krzyk i gwałtowne poruszenie tłumu kazały mi się obejrzeć. Wzgórek ludzki i flaga kryjące tankietkę przeskoczyły nierówność (była to wewnętrzna barykada zamykająca dalszą część Podwala już za Kilińskiego) i zbliżyły się do mnie na odległość kilkunastu kroków. I wtedy, aby uzyskać przejazd, jeden z czołgistów krzyknął coś ostro. Beret pancerniaków, jaki miał na głowie, dopowiedział mi resztę. „To pewno ci z „Młota” (oddział zmotoryzowany „Młot” stacjonował w rejonie ulicy Długiej przy Kilińskiego) zabrali „nasz” czołg i gdzieś nim jadą” – pomyślałem.

Złe przeczucia, wywołane widokiem zbiegowiska, przyspieszyły moje kroki. Nie zdążyłem zajść daleko. Przejazd bramowy naszej kwatery przy ul. Kilińskiego 3 jak zawsze był zastawiony butelkami zapalającymi



Wrak niemieckiego stawiacza min, po wybuchu 13 sierpnia, u zbiegu ulic Podwale i Jana Kilińskiego. W tle barykada przegradzająca Podwale i oficyna pałacu Raczyńskich. Po lewej, w głębi pałac Klempoltów przy Długiej, po 13 sierpnia 1944 r. FOT. EDWARD TOMIAK/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

w skrzynkach, a dalej, już od strony podwórza, spostrzegłem w kącie na ziemi zwiniętą moją granatową bluzę z granatami dzisiejszej produkcji. Od tego ułamka sekundy obrazy się nakładają.

Pęd powietrza dosłownie wystrzelił mnie z bramy, a krok zmienił się w wielki skok. Bliski wybuch się nie słyszy.

Upadłem w podwórzowym ogródku ze straszliwą obawą, że to wybuchły niezabezpieczone dostatecznie odłamkowe granaty naszej roboty. Krótki rzut oka do bramy: szalało w niej morze ognia. Ale na tle ognia i czarnego dymu nadal widniała cała bluza, kryjąca ładunek wybuchowy. Rzuciłem się, aby wydobyć granaty z rozlewającej się, płonącej strugi benzyny i dopiero wtedy zobaczyłem ludzi wyskakujących czy wypadających z drzwi i niższych okien, leżących na ziemi lub podnoszących się z trudem. Jeszcze sekunda ciszy czy oghuszenia i przerażająca pewność: „Czołg!”.

Po wybuchu, ok. godz. 18

Na analizie nie było czasu. Dokończyłem najpierw czynu wymagającego największego samozaparcia. Wyciągnąłem ze stref wybuchu i ognia granaty w nieszczęsnej bluzie – ich zapalniki działały czasem po 8 s i były dość wrażliwe – więc je zabezpieczyłem w dolku pod murem.

Teraz najważniejsze było wyniesienie całych butelek zapalających i opanowanie płomieni. Żar był tak duży, że posługiwaliśmy się bosakami. Akcja poszła błyskawicznie i trwała kilka minut. Złapałem kogoś z zegarkiem, żeby sprawdzić czas. Była godzina 18.07.

Odszukałem dwóch chłopców z mego plutonu, którzy nic nie wiedzieli, gdyż po nocnej służbie zbudziła ich detonacja. Kazałem im szukać innych, spisywać zdrowych i rannych.

Nie będę opisywał siły i wielkości zniszczenia. Można było obliczyć straty jedynie w oddziałach zorganizowanych, a strat ludności cywilnej, zarówno miejscowej, jak i uciekinierów nigdy nie udało się ustalić. Straszny los spotkał tych, którzy wylegli na balkony. Stojący w głębi okien odnieśli mniejsze lub większe obrażenia i poparzenia. Najcięższe straty miały oddziały szykujące się na wieczorne zmiany lub wsparcia. Wybuch nastąpił przed kwaterami, w których w warun-



Widok na oficynę pałacu Raczyńskich zza gruzów naprzeciwległego domu przy Kilińskiego 3. Na pierwszym planie zniszczenia po eksplozji niemieckiego nosiciela ładunków wybuchowych. FOT. WIEŚLAW CHRZANOWSKI/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

WARSZAWSKIEGO

kach obrony okrężnej kwartału miasta żołnierze śpią, odpoczywają, leczą się z ran i kontuzji. Najmniej ucierpieli ci, którzy spali w głębi kwater i zerwał ich dopiero wybuch.

Ważnym uzupełnieniem danych o ostatnich chwilach przed eksplozją są relacje nielicznych ocalałych żołnierzy, którzy zbudzeni wrzawą towarzyszącą przejazdowi wyrzeli z górnych pięter kwater przy ul. Kilińskiego. Z ich relacji można odtworzyć przebieg wydarzeń. Czołg podjechał ul. Podwale od strony Nowomiejskiej i po sforsowaniu obniżonej wewnętrznej barykadki przy zbiegu Podwale i Kilińskiego skręcił w kierunku Długiej. Po pokonaniu wzniesienia barykadki, podczas wykonywania skrętu, z części frontowej



Podwale róg Kilińskiego. Pozostałości niemieckiego stawiacza min, obok zburzona kwatery „Wigier” FOT. NN / ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

czołgu zsunął się trapezowy fragment opancerzenia, a według innych obserwatorów: „pułdo z narzędziami”. Potem nastąpiła eksplozja.

Analiza zebranych później danych

Przecięcie walczącej dzielnicy

Celem, jaki Niemcy chcieli szybko osiągnąć w walce ze zgrupowaniem staromiejskim, było przebicie trasy komunikacyjnej wschód–zachód przez most Kierbedzia i przecięcie walczącej dzielnicy na dwie części. Wszystkie konwencjonalne ataki zatrzymywały się na zdecydowanej obronie „Gustawa”. Kombinowane uderzenie na Podwale i wprowadzenie nowej broni do niszczenia umocnień pod ogniem zaplanowano na 13 sierpnia.



Zniszczone kamienice przy Podwalu, ujęcie od ul. Jana Kilińskiego. Po lewej stronie grupa żołnierzy z kompanii „Anna” batalionu „Gustaw” w drodze na stanowiska ogniowe na ul. Słopej FOT. WIESŁAW CHRZANOWSKI/ARCHIWUM MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Pod osłoną ognia czołgów podjechał nieznanymi obrońcom czołg-stawiacz min, aby po wysadzeniu barykady i zlikwidowaniu otaczających punktów obrony można było dokonać głębszego włamania. Zależnie od stopnia zaskoczenia mogłoby ono doprowadzić do przecięcia Starego Miasta na linii Podwale–Kilińskiego–Długa–pl. Krasińskich–Bonifraterska, albo przynajmniej do oderwania i opanowania obszaru pomiędzy Podwalem a Miodową w kierunku Długiej.

Nowa broń

Jaką wagę przywiązywali Niemcy do tej akcji, niech świadczy to, że zdecydowano się użyć po raz pierwszy nowej, otoczonej tajemnicą broni. Zidentyfikowano ją po wojnie ponad wszelką wątpliwość. Był to specjalny pojazd pancerny Funklenkpanzer-Schwerer Ladungstraeger B. IV. Wozy tego typu weszły do uzbrojenia armii niemieckiej w 1943 r. Ciężar ich zależnie od wersji: A, B, lub C, wynosił od 3,6 do 4,8 tony, różniły się grubością pancerza (od 10 do 20 mm) i ciężarem przewożonego materiału wybuchowego (300–500 kg).

Ładunek ten przewożono w specjalnym pojemniku umieszczonym na przodzie czołgu i zrzucałym przez kierowcę po dojechaniu pod ogniem przeciwnika do celu, który należało zniszczyć. Po wykonaniu zadania kierowca celu głównego, umieszczano w nim wycyfywał wóz na bezpieczną odległość, uruchamiając przedtem zapalniki czasowe ładunku wybuchowego. Pojazd mógł też być sterowany i detonowany przez radiostację znajdującą się w innym wozie bojowym. Załogę stanowiła jedna oso-

ba. Wóz rozwijał szybkość do 40 km/godz. Wymiary jego były dość znaczne: dł. 3,65–4,1 m, szer. 1,85 m, wys. 1,25 m.

Przeciwwuderzenie pomieszało Niemcom szyki

Wykonywany prawidłowo początek natarcia mógł rokować powodzenie 13 sierpnia 1944 r. zamysłowi Niemców. Jednakże szybkość przeciwwuderzenia i podpalenie czołgu-stawiacza min jeszcze przed dośnięciem do barykady pomieszały szyki nacierającym. Podpalony pojazd zaparł się w barykadę, silnik zgasł, kierowca stracił możliwość wyczepienia miny i wycofania się z pola walki (zbiegł więc, pozostawiając sprawę detonowania systemom dodatkowym).



ŹRÓDŁO: „WIELKA ILUSTROWANA ENCYKLOPEDIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO”, TOM I, WARSZAWA 2005

Niemcy przodowali w projektowaniu i stosowaniu różnego rodzaju zapalników czasowych i innych, utrudniających rozbrajanie ładunków. Pojazd z radiowym sterowaniem miał z pewnością możliwość radiowego detonowania ładunku. Ponadto, na wszelki wypadek, gdyby zawiodły urządzenia detonacyjne do osiągnięcia celu głównego, umieszczano w nim zapalniki samozniszczeniowe, chroniące tajemnicę broni i przynoszące straty przeciwnikowi.

Pojazd stał się czołgiem-pułapką

Ogień musiał jednak uszkodzić system radiowego odpalenia miny, ponieważ mimo dowiedzenia jej do celu nie została detonowana (a pojazd i tak



był stracony). Sytuacja zaś uniemożliwiała wyczepienie miny i uruchomienie głównych, krótkoczasowych zapalników. Pozostały zapalniki samozniszczeniowe nastawione prawdopodobnie ok. godz. 8 na godz. 18. Unieruchomiony pojazd stał się więc czołgiem-pułapką, który mógł również

szkoleniowej prawidłowe rozpoznanie na przedpolu było prawie niemożliwe.

Dla dopełnienia charakterystyki technicznej można jeszcze dodać informację, której źródłem są powojenne wspomnienia Alberta von Speera, ministra uzbrojenia III Rzeszy. W 1944 r. niemiecki przemysł zbrojeniowy odczuwał brak materiałów wybuchowych, szczególnie trotylu. Zastępczo używano m.in. amonitu, szedytu, lub tym podobnych, które charakteryzują się 2,5 razy mniejszą szybkością detonacji, ale wydzielają więcej gazów parzących. Prawdopodobnie takiego lub podobnego materiału użyto do napełnienia miny.

Byłaby to dla nas wspaniała zdobycz, gdyby prawidłowo zbadany czołg rozbroić, a materiał wybuchowy wykorzystać w powstańczej wytwórni granatów.

Wnioski i brak wniosków

Prawidłowość rozpoznania

Nie wolno tutaj przemilczeć trzęwego, ostrożnego i znakomitego rozpoznania dowódców kpt. „Gustawa” i kpt. „Włodka” oraz prawidłowego wydania rozkazów. Rozpatrywanie, co by się stało, gdyby nie nastąpiło samowolne przejście czołgu przez rwących się do dosiadanania broni pancerniaków jest bezcelowe, gdyż pozostaje tu do rozważenia zbyt wiele niewiadomych. Jest natomiast niesamowitym zrządzeniem losu, że czołg, podpalony przez wypadek obrońców jeszcze na przedpolu barykady, stał się potem przyczyną śmierci ich kolegów.

Uszkodzony przy odpieraniu natarcia czołg-stawiacz min nie był zdolny do wykonania właściwego zadania, i cały z rozmach przygotowany niemiecki plan po prostu się zawalił.



Tablice pamiątkowe w miejscu wybuchu (widok obecny) FOT. DOMINIK KAŻMIERSKI

Nasze dowództwo prawidłowo oceniło niebezpieczeństwo, grożące ze strony czołgu. Jednak nieodpowiedzialne zawłaszczenie go przez kierowców pancernych z innego oddziału spowodowało, że – po przebyciu skomplikowanej i krętej drogi przez Stare Miasto – maszyna wybuchła podczas przejazdu pod oknami kwater, w których odpoczywali powstańcy z oddziału batalionu „Gustaw”, biorącego udział w porannym odparciu ataku nieprzyjacielskich sił pancernych.

Kto przejął czołg?

Aby odpowiedź na to pytanie była bardziej obiektywna, cytuję za artykułem Jadwigi Latoszyńskiej [„Ład” nr 35 (413) z 30 sierpnia 1992 r.]:



Tablice pamiątkowe w miejscu wybuchu (widok obecny) FOT. DOMINIK KAŻMIERSKI

„Okolo godziny 16.00 na barykadzie pojawili się dwaj żołnierze-kierowcy. Istnieją dwie wersje na temat tego, z jakiego oddziału byli ci żołnierze.



Dzisiejszy widok zbiegu ulic Podwale i Kilińskiego

FOT. DOMINIK KAŻMIERSKI

detonować od wyczepienia miny, np. w trakcie robrajaniana.

Niemcy, doprowadzając do jego zniszczenia, osiągnęli dodatkowy cel: tragiczne spustoszenie wśród obrońców Starówki. Ich zamiar potwierdza to, że – po zabranii czołgu z barykady w głąb bronionego obszaru – przerwali całkowicie ostrzał Starówki, aby więcej ludzi wyszło oglądać zdobycz.

Zastosowane rozwiązanie techniczne było absolutną nowością, bardzo trudną do rozszyfrowania. Znając działanie „Goliatów” i podejrzewając pułapkę, wszyscy sprawdzający pojazd szukali ładunku w jego wnętrzu, stosunkowo łatwym do zbadania ze względu na objętość. Nie przebadana została jedynie przestrzeń zajęta na urządzenia radiowe. W sztabie „Gustawa” podejrzewano, że mogą one stanowić kamuflaż dla ukrytej miny.

Prawda jednak wyglądała inaczej: płaska mina o klinowym kształcie była umieszczona na przodzie czołgu w opancerzonym pojemniku, tak idealnie dopasowanym do sylwetki wozu bojowego, że nic nie zdradzało, iż jest to element odczepialny – przeciwnie, właśnie bez tego pojemnika wóz wyglądałby nienaturalnie. Bez znajomości instrukcji fabrycznej bądź

Uczestnicy owych wydarzeń, chłopcy z „Harcerskiej”, są przekonani, że należeli oni do dywizjonu motorowego „Młot”, natomiast zastępca dowódcy Zgrupowania „Gozdawa”, kpt. Lucjan Fajer »Ognisty«, podaje we wspomnieniach, że należeli do kompanii motorowej »Orlęta«.

Żołnierze ci, powołując się na polecenie Dowództwa Obrony Sta-



Fragment gąsienicy z czołgu wbudowany w ścianę warszawskiej Katedry FOT. DOMINIK KAZMIERSKI

rego Miasta – chociaż nie przedstawili formalnego rozkazu na piśmie – oświadczyli, że mają zbadać i przejąć unieruchomiony pojazd. Nikt nie zaprotestował, ponieważ wszyscy wiedzieli o rozkazie ponownego, dokładnego przebadania czołgu przez fachowców.

Oględziny wypadły pomyślnie. Nie tylko nie znaleziono niczego po-

dejznanego, ale nawet zdołano uruchomić silnik. Czołgiści chcieli jechać do bazy w rejonie ul. Długiej przy Kilińskiego. Ppor. „Kostka” wydał zgodę na częściowe rozebranie barykady... Tankietka przejechała...”

Kto na to pozwolił?

Był to więc tragiczny splot niemożliwych do przewidzenia okoliczności, chociaż... jest tu jedna ciemna i niewyjaśniona sprawa. Kto pozwolił żołnierzom z innego ugrupowania uruchomić i zabrać czołg, kiedy wyznaczony do jego zbadania przez mjr. „Gustawa” pirotechnik właśnie szedł, aby to zadanie wykonać?

Nie zdążył...

Miejsce wybuchu było fatalne: u zbiegu ulic w kształcie litery „Y”. Stworzyło to możliwość większego zgromadzenia się rozentuzjasmowanej zdobyciem czołgu ludności, przyczyniając tym większych strat niż w innym miejscu.

Następnego dnia kapitan „Gustaw” zarządził „odtworzenie przebiegu wypadków, które doprowadziły do tragedii” i dalej wspominał w relacji opublikowanej w „Tygodniku Demokratycznym” nr 35 (1212):

„Z zebrany materiał zmelodowałem się u mjr. »Roga«, żądając przeprowadzenia dochodzenia i ukarania tych, którzy wydali tak tragiczny w swych skutkach rozkaz wprowadzenia czołgu na powstańcze terytorium.

Niemieckie natarcia stawały się jednak coraz silniejsze, a obrona powstańczych pozycji – przy niedostatecznym uzbrojeniu i ciągłym braku amunicji – coraz trudniejsza. W tej sytuacji mjr »Róg« nie znalazł już widocznie czasu na przeprowadzenie dochodzenia. Zarysował się początek agonii staromiejskiej dzielnicy”.

■ **WITOLD PIASECKI „WIKTOR”**, ur. 28 września 1927 r. w Warszawie, zm. 18 kwietnia 2010 r. tamże. Pirotechnik batalionowy, dowódca plutonu łączników bojowych w batalionie „Gustaw”. W Powstaniu Warszawskim walczył na Woli, Starym Mieście, Śródmieściu. Po wojnie ukończył wydział architektury na Politechnice Warszawskiej. Architekt – twórca wielokrotnie odznaczany, projektant uczelni, zespołów mieszkalnych, przemysłowych i użytku publicznego. Założyciel pierwszej w Polsce spółki państwowo-prywatnej (1957) – Towarzystwo Budowy Mieszkań – do budowy i sprzedaży gotowych, tanich domów jednorodzinnych i mieszkań. Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1989). Syn Tomasa, brat Sławomira.

W USA o Powstaniu Warszawskim

Wybuch czołgu-pułapki 13 sierpnia 1944 r. na warszawskiej Starówce był jednym z przywołanych epizodów w trakcie promocji książki „Quiet Hero: Secrets From My Father’s Past”, która odbyła się 25 maja br. w Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Yorku.

Podczas promocji książki Rita Cosby, wybitna amerykańska dziennikarka radiowa i telewizyjna związana obecnie z CBS, wspominała: „Gdy pojechalśmy do Polski, ojciec pokazał mi miejsce na Starym Mieście w Warszawie, w którym stracił zdolność odczuwania emocji – w tym miejscu wybuchł czołg, zabijając 500 osób, w tym jego dziewczynę oraz wielu przyjaciół”.

Cosby jest autorką bestsellerowej powieści o Annie Nicole Smith, trzykrotną laureatką nagrody Emmy. Jej ojciec to kapral Ryszard Kossobudzki „Ryś”, w Powstaniu Warszawskim żołnierz

kompanii kpt. Tadeusza Dąbrowskiego „Prusa”, ranny 23 września 1944 r.

Pomimo upływu lat, do niedawna, Powstanie Warszawskie było w ich rodzinie tematem tabu. Fragmenty rozmów z ojcem – jej najważniejsze wyzwanie dziennikarskie – emitowane były w telewizji. Wśród anglojęzycznych publikacji o Powstaniu, których ciągle jest za mało, książka popularnej dziennikarki ma szansę dotarcia do wielu nie tylko polskich czytelników.

Dochód z książki autorka przeznacza na wsparcie żołnierzy amerykańskich, Muzeum Powstania Warszawskiego i Muzeum Historii Żydów Polskich.

JB

NA PODSTAWIE: ALEKSANDRA ŚLABISZ, „QUIET HERO”, „WETERAN, URZĘDOWY ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW ARMII POLSKIEJ W AMERYCE”, CZERWIEC 2010, s. 24-25.

Film, który przypomina tragiczne wydarzenie z walk na Starówce

Na pl. Zamkowym w Warszawie będzie można obejrzeć fabularyzowany dokument „13 sierpnia 1944” o wybuchu czołgu-pułapki.

Scenariusz filmu powstał na podstawie wspomnień świadków tamtego tragicznego wydarzenia sprzed 66 lat, m.in. weteranów walk z batalionów



Kadr z planu filmowego FOT. PAWEŁ MALACZEWSKI

„Gustaw” i „Wigry”. Bez ich wspomnień obraz byłby znacznie uboższy. Janina Gruszczyńska, Barbara Gancar-

Niby-tankietka

Rzeczywiście od strony Podwala zbliża się czołg. Ale nie taki normalny czołg, tylko jakby tankietka. Stailiśmy na balkonie *vis-à-vis* tego pojazdu. Tłum ludzi biegł ze wszystkich stron. Wiwaty, kwiaty, pootwierane okna, rozradowane, uśmiechnięte twarze. Na czołgu siedziało kilku harcerzy z polską flagą. Jechali z Podwala w kierunku ul. Kilińskiego, a tam była barykada.

JANINA GRUSZCZYŃSKA, „JANKA PORĘCKA”,
BATALION „WIGRY”

czyk czy Antoni Dobraczyński opowiedzieli mi, jak zapamiętali tamten dzień.

Tworzenie tego fabularyzowanego dokumentu nie obyło się bez problemów. Ekipie filmowej nie udało się uzyskać zezwolenia na wykonanie zdjęć na Starówce. Dlatego staromiejskie ulice musiały udawać ulice, kamienice i podwórka na Woli, w okolicach Żelaznej i Spokojnej.

Pomogły mi w tym spacerować po warszawskich ulicach. Wola to dzielnica, której fragmenty zachowały unikatowy klimat

przedwojennej Warszawy i nadawały się idealnie. Mieliliśmy też problemy ze znalezieniem odpowiedniego pojazdu, ale pomocni okazali się rekonstruktorzy z grupy GRH AA7, którzy zagraли też żołnierzy niemieckich, oraz Bogdan Kozera, pasjonat wozów militarnych.

Zawsze interesowała mnie historia. Ale nie polityka historyczna, nudne daty, których nigdy nie mogłam zapamiętać, królowie czy politycy. Interesowali mnie zwykli ludzie. Ich codzienne życie. Od sześciu lat uczestniczę w projekcie „Archiwum Historii Mówionej” Muzeum Powstania Warszawskiego i przeprowadzam wywiady z powstańcami warszawskimi. Wykonałam ich już przeszło 600. W kraju i za granicą. Zawsze wydawało mi się, że moje życie jest interesujące. Że tak wiele przeżyłam i widziałam. Myślałam się bardzo, gdyż historia mojego życia blednie w porównaniu z tym, czego świadkami byli powstańcy warszawscy, żołnierze Września '39, akowcy, a także ludność cywilna. Jednocześnie relacje te są także kopalnią tematów na filmy historyczne, a jednym z wydarzeń, które mnie szczególnie zaintrygowały, była eksplozja czołgu-pułapki 13 sierpnia 1944 r.

Film powstał z inicjatywy burmistrza dzielnicy Śródmieście, Wojcie-



Podczas kręcenia filmu FOT. PAWEŁ MALACZEWSKI

MAŁGORZATA BRAMA

To była słoneczna niedziela

Pamiętam, że to była niedziela, piękny słoneczny dzień, względnie spokojny. Było na ogół spokojnie, nie słychać było samolotów, nie słychać było artylerii. W związku z tym pewno dużo ludzi wyległo na ulice ze swoich piwnic, ze schronów. Było rojno i gwarno.

BARBARA GANCARCZYK „PAJĄK”, BATALION „WIGRY”

cha Bartelskiego (wnuka powstańca, pisarza Lesława M. Bartelskiego) i naczelnika Wydziału Kultury, Krzysztofa Czubaszka. Pomocy przy jego tworzeniu udzieliło także MPW, którego



Na planie „13 sierpnia 1944” FOT. PAWEŁ MALACZEWSKI

pracownicy wystąpili w roli statystów. W obrazie zagraли także młodzi aktorzy

Rundka na środku Rynku

Mało tego – ten pojazd podobno pojechał nawet na Rynek Starego Miasta przedtem. Nie wiem, czy to jest prawda, ale ktoś mi opowiadał, że kierowcy tak się rozpędzili, że pojechali i zrobili rundkę na środku Rynku Starego Miasta, i dopiero potem podjechali od strony północnej do ul. Kilińskiego.

ANTONI DOBRACZYŃSKI „HEL”, BATALION „GUSTAW”

m.in. z Wyższej Szkoły Aktorskiej im. Jerzego Giedroycia. Premierowa projekcja odbędzie się 13 sierpnia na pl. Zamkowym. Początek o godz. 20. ■

MAŁGORZATA BRAMA, reżyser filmowy i scenarzysta. Współpracuje m.in. z TVP Historia, TVP 1, TVN Historia Discovery. Jako wolontariusz Muzeum Powstania Warszawskiego w ramach projektu „Archiwum Historii Mówionej” przeprowadziła ponad 600 wywiadów z kombatantami. Autorka scenariuszy i reżyser filmów, m.in. „Targówek 44”, „Praga walczą 44”.

Teatralne obrazy w MPW

MARTA CZAJKA

W sierpniu 2010 r. Muzeum Powstania Warszawskiego zaprasza na spektakl przygotowywany przez Pawła Sztarbowskiego (scenariusz) i Pawła Łysaka (reżyseria). Przedstawienie, które ma być uniwersalną opowieścią o doświadczeniu wojny, o tym, co dzieje się w ludzkiej psychice w momencie traumatycznych doświadczeń i jak historie z czasów Powstania są przekazywane kolejnym pokoleniom. Jednakże widowisko nie ma na celu przyjęcia formy parabolicznej przypowieści czy surrealistycznego obrazu chaosu w umyśle ofiary i kata. Artyści postanowili sięgnąć do zapomnianej od czasów oświecenia formuły bajki, która jest gatunkiem pojemnym, wielowymiarowym. Pisanym nie tylko dla dzieci, bo czytelnym dla odbiorcy w każdym wieku, i przez to bardzo uniwersalnym.

Pamięć o Powstaniu pielęgnowana przez Muzeum Powstania Warszawskiego jest skarbem przekazywanym w opiekę młodemu pokoleniu. Dlatego Muzeum troszczy się o nią na wielu poziomach. W zabytkowym budynku przy ul. Grzybowskiej 79

– obok tych najważniejszych uroczystości – także koncerty piosenek powstańczych, przejazd rowerowy śladami walk powstańczych (rodzaj hołdu złożonego powstańcom przez młodzież) oraz spektakle teatralne. Teatr odwołujący się do autentycznych wydarzeń, choć

nie zawsze przywołujący konkretne daty czy nazwiska, nie jest teatrem należącym do sceny faktu. Jednakże poprzez wpisanie w historię pragnie być samodzielnym dziełem artystycznym bliskim naszej historii. Przyjrzyjmy się poszczególnym realizacjom teatralnym z lat 2006–2009.



Sala pod Liberatorem w MPW FOT. JULIA SIELICKA-JASTRZEBSKA

organizowane są spotkania ze świadkami historii, kombatantami, nagrywane wspomnienia powstańców, emitowane filmy dokumentalne, prezentowane coraz to nowe eksponaty. W czas obchodów kolejnych rocznic wybuchu Powstania w szczególności sposób przywoływana jest pamięć o naszej historii i poległych podczas Mszy św., apelu poległych i spotkań w miejscach związanych z konkretnymi wydarzeniami.

Aby dbać o pamięć, Muzeum sięga także po sztukę, organizując

**„Gwiazdy spadają w sierpniu”
– montaż na głos i pamięć
(reż. Marcin Liber, 2006 r.)**

Konstrukcja wzruszenia

Konstrukcja wzruszenia¹ to pojęcie ważne w każdym teatrze mającym ambicję przywołania świata zapomnianego, czasów minionych,

spraw ważnych i tych najważniejszych. Jest charakterystyczne dla teatru, który nie gubi w tym procesie historii jednostkowej, nie zapomina przywołać wzruszeń, cierpień – losu – człowieka w liczbie pojedynczej. Wzruszamy się, oglądając stare fotografie, słuchając opowieści o naszych prababkach, pradziadkach, babkach i dziadkach zmagających się z marzeniami i powinnościami w uścisku „obcęgów wielkiej historii” determinującej losy i kształtującej tożsamość.

Pamiętał o tym Marcin Liber, przygotowując multimedialny spektakl, będący w całości prezentacją najbardziej znaczących fragmentów wspomnień powstańców. Widowisko dopełniono muzyką graną na żywo, dynamicznie zmontowanymi obrazami i zdjęciami dokumentalnymi.

Widzów witał fragment przedwojennego filmu z Eugeniuszem Bodo², stopniowo zagłuszany przez krok niemieckich żołnierzy marszerujących ulicami okupowanej Warszawy i przechodzący w pełny obraz ich defilady. To prolog, potem nastąpiła opowieść o Sierpniu 1944 r. – poznaliśmy powstańcze losy. Krótkie, zapierające dech w piersiach historie oraz skromność i pokora wobec losu, jaką wykazali się chłopcy i dziewczyny z tamtych lat, poruszały.

Historie te, uprzednio nagrane w ramach projektu Archiwum Historii Mówionej, zaprezentowali publiczności w formie niezwyklej kreacji aktorskich najwybitniejsi artyści młodego pokolenia: Agnieszka Grochowska, Magdalena Cielecka, Marcin Bosak, Borys Szyk, Magdalena Popławska i Rafał Maćkowiak. Widzowie uczestniczący w spek-

² Eugeniusz Bodo – postać, której tragiczny życiorys mógłby być symbolem losów polskich artystów w czasie II wojny światowej.

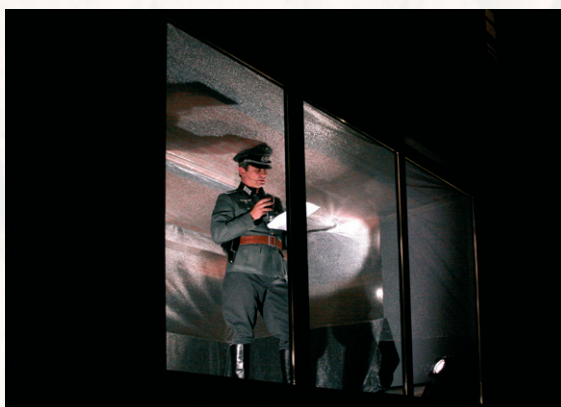
¹ Pojęcie stworzone przez Tadeusza Kantora.

taklu pod samolotem Liberator w hali B, a także oglądający go na telebimach w parku Wolności oraz w ramach transmisji na żywo (TVP 2 i TV Polonia), podziwiali powrót teatru słowa najwyższej próby i wysokiego aktorskiego kunsztu. *Chapeau bas* dla twórców dzieła, w którym artyści potrafili bez wspierania się rekwizytem i specjalnymi efektami skoncentrować na sobie uwagę widza i prowadzić go przez losy powstańców. Widza wzruszonego, zasłuchanego w proste opowieści, niczym w najznamienitszą poezję. Na zakończenie spektaklu wykonano symboliczny gest łączący widzów ze sobą – będący elementem łączącym czasy Powstania i współczesność – rozdano biało-czerwone opaski. Rekwizyt ów stał się dla młodych odbiorców pamiątką – przypomnieniem o tym, kim są, jaka jest historia ich pradziadków i dziadków.

„Triumf Woli” (reż. Jan Klata, 2007 r.)

Anagnorisis i katharsis

Po sukcesie pierwszego przedstawienia prezentowanego w przestrzeni Muzeum Jan Klata, przy-



Spektakl „Triumf woli” FOT. JULIA SIELICKA-JASTRZEBSKA

gotowując opowieść o niemieckich żołnierzach i rzezi Woli, nie miał łatwego zadania. Trzeba jednak przyznać, że wywiązał się z niego znakomicie. Nieprzypadkowo tytuł spektaklu był nawiązaniem do

apologii faszyzmu w dokumencie Leni Riefenstahl. Spektakl *Kłaty* ukazywał bowiem historię także z perspektywy niemieckiego żołnierza Wehrmachtu. Żołnierza, który dopatrywał się piękna w widoku płonącego miasta, uważał Żydów i Polaków za podludzi funkcjonujących poza kulturą wysoką, a jednocześnie zaczytywał się dziełami niemieckich klasyków literatury w oryginale z domowej biblioteki jednej z płonących kamienic – jak wyjawiał w jednym ze swoich listów (list autentyczny, dokument). Dodatkowym, mocnym punktem spektaklu (przed jeszcze silniejszą w wymowie, porażającą puentą), stała się prezentacja fragmentu wywiadu z Heinzem Reinefarthem³, w którym narzekał on na brak amunicji utrudniający przeprowadzenie masakry na Woli.

Spektakl został pomyślany jako dzieło symultaniczne, przed widzami na ekranach przesuwają się zmiksowane obrazy z faszystowskich defilad w Niemczech ukazujące narodziny fascynacji zbrodniczą ideologią. Wówczas dzięki pracy artystów na filmie ponad głowami wiwatujących cywilów z dziećmi zaczynały latać motylki ze swastykami na skrzydełkach. Chwilę później pojawiły się już nie motyle, ale olbrzymie ćmy z trupimi główkami na odwłokach jako symbole kolejnego stadium

³ Heinz Reinefarth – odpowiedzialny za wiele zbrodni, m.in. ludobójstwo na Woli, gdzie wymordowano ponad 40 tys. bezbronnych mieszkańców dzielnicy.

przepoczwarczenia się zła. Jednocześnie z boku sceny w małym sześcianie można było podziwiać kre-



Przedstawienie *Jana Klata* FOT. JULIA SIELICKA-JASTRZEBSKA

ację aktorską Piotra Grabowskiego, prezentującego wspomnianą korespondencję niemieckiego żołnierza Wehrmachtu. Pod koniec seansu – koszmarne snu, widzowie przeżywali prawdziwe *anagnorisis* i *katharsis*, na ekranach w błyskawicznym tempie przesuwają się urywki zdań – wspomnień świadków rzezi na Woli. Odbiorca spektaklu miał wrażenie, że sam jest jedną z ofiar, przygniecioną ciałami wymordowanych i spalonych żywcem sąsiadów, że zaraz zabraknie mu powietrza. W hali Muzeum, *hic et nunc*, dokonał się rodzaj antycznego *anagnorisis* (rozpoznania), przejścia od stanu niewiedzy do rozpoznania i dotknięcia prawdy. To dotknięcie było mocno traumatyczne, jednak w efekcie poznanie musiało zaowocować oczyszczającym, katarsycznym wzruszeniem.

„Hamlet '44” (reż. Paweł Passini, 2008)

Ponadczasowe pytania

„Hamlet '44” Pawła Passiniego i dramaturgów: Magdaleny Fertacz, Artura Pałygi – twórcza imitacja Szekspirowskiego dramatu, był widowiskiem ukazującym rozterki hamletowskiego bohatera z perspektywy czasów Powstania i okupacji. Postaci dramatu, kreowane



Widowisko „Hamlet '44” FOT. JULIA SIELICKA-JASTRZEBSKA

przez wspaniałych aktorów: Ofelia (Maria Niklińska), Hamlet (Michał Czachor), Gertruda (Beata Zygarska), Klaudiusz (Tomasz Dedek), Poloniusz (Władysław Kowalski), zmagali się z wątpliwościami, rozterkami i namiętnościami; ale głównym pytaniem nieustannie powracającym do młodych bohaterów dramatu była konieczność podjęcia decyzji o włączeniu się do Powstania lub rezygnacji z walki i jedynie biernej obserwacji toczących się wydarzeń. Dotykając tego zagadnienia, twórcy dzieła starali się nakło-



Spektakl Pawła Passiniego FOT. JULIA SIELICKA-JASTRZEBSKA

nić odbiorcę do postawienia sobie pytania: „A ja czy poszedłbym?”, przywołanego kilka lat wcześniej w słynnych powstańczych plakatach Rafała Betlejewskiego prezentowanych pod takim samym tytułem.

Odpowiednikiem chóru z antycznego dramatu i swego rodzaju komentatorem uczynił reżyser Laertes (Paweł Paprocki), który niczym mędrzec-ślepiec (bądź brechtowski „opowiadacz”) komentował zdarzenia i stan duszy Hamleta, będąc jednocześnie poza toczącymi się wydarzeniami. Symbolicznym gestem stało się wykorzystanie w spektaklu muru pamięci z nazwiskami poległych Powstańców jako pomnika, na tle którego opowiadane były tragiczne losy dzieci więzionych w jednej ze szkół i bestialsko wymordowanych przez okupanta. Na żwirze przed murem padały, aby znów poderwać się do walki kolejne z rozstrzeliwanych postaci-sobowtórów syna Gertrudy w czasie najsłynniejszego z szekspirowskich monologów: Być albo nie być. Mur stał się również symboliczną odpowiedzią na pytanie Hamleta, kiedy ten wskazał na nim pseudonim jednego z poległych Powstańców – „Hamlet”.

W widowisku Pawła Passiniego scena dramatu obnażająca kłamstwo Klaudiusza została przedstawiona jako zderzenie wyobrażeń Hamleta i współczesnych, młodych ludzi o Powstaniu z prawdą o Powstaniu, z jego bohaterami przywołującymi historię prawdziwą, wydarzenia z lat ich młodości. Reżyser mistrzowsko rozegrał tę scenę teatru w teatrze. Moment ów był dla widzów wzruszającym spotkaniem z dwójką powstańców, którzy pokazali, że w obliczu ich relacji, w momencie stanięcia twarzą w twarz z prawdziwymi losami konkretnych ludzi, nasze rozważania-gdybania tracą na wartości i stają się niemal śmieszne. Ważne okazało się to, co przeżyte, doświadczone i udowodnione własnym losem.

„Zawiadamy Was, że żyjemy. Dubbing 44” (reż. Marcin Liber, 2009)

Frenetyzm⁴ wspomnień-obrazów

W 2009 r. Marcin Liber przygotował kolejny spektakl w przestrzeni muzealnej hali z samolotem. Tym razem w ramach kompilacji tekstów Doroty Masłowskiej, Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk, Moniki Powalisz, Sylwii Chutnik i Magdaleny Fertacz oraz ko-



Przedstawienie Marcina Libery FOT. JULIA SIELICKA-JASTRZEBSKA

lażu obrazów-fantazmatów, sennych urojeń, makabrycznych wizji rozczłonkowanych ciał – niczym w „Kinderszenen” Jarosława Marka Rymkiewicza – artysta przedstawił świadomość człowieka nawiedzanego przez koszmary i niechciane wspomnienia. Wspomnienia powracające do umysłów osób doświadczonych traumą wojny. Widowisko zyskało na dynamice i wyrazistości dalekiej od dosłowności w warstwie plastycznej dzięki doskonałym rysunkom Tymka Jezierskiego. Szok i natężenie hałasu podczas bombardowań został oddany poprzez ciężkie muzyczne

⁴ Sposób kreowania świata przedstawionego w utworze artystycznym z eksponowaniem elementów okrucierstwa i zbrodni.



Widowisko „Zawiadamy Was, że żyjemy” FOT. JULIA SIELICKA-JASTRZEBSKA

brzmienie zespołu „Antigama” (nurt grindcore).

Z kolei frenetyzm obrazów wyeksponowano w warstwie słownej przywoływanych wspomnień. Na szczególną uwagę zasłużył wstrząsający monolog (doskonale zagrany przez Marię Rozniatowską), opowiadający o traumie wojny i Powstania z perspektywy gwałconych i mordowanych kobiet, usiłują-

cych ochronić swoje dzieci przed zagładą. Jest to perspektywa ofiary często zapomnianej i pomijanej. Do tej pory artystom łatwiej było pisać o wzniosłym bohaterstwie z barykady niż o pokorze ofiary ginącej haniebną i nierzadko męczeńską śmiercią.

Twórcy starali się, aby spektakl był też przywołaniem chwil, w których człowiek stawia sobie najtrudniejsze pytania, kiedy przybliży się do prawdy. Symboliczną postacią, zyskującą oczyszczenie, była postać powstańca, który podczas wizyty papieskiej przyznał się, że nie żył swoim życiem, że przypisał sobie bardziej bohaterski życiorys zmarłego brata.

W spektaklu nie zabrakło również spojrzenia tej części młodego pokolenia, która nie rozumie historii dziadków i dla której jedyną metaforą oddającą niepodległościowy zryw jest polowanie (aluzja do dialogu bohatera z Dziewczyną w „Kartotece” Tadeusza Różewicza). Reżyser przypomniał także, że wielu zbrodniarzy wojennych nigdy nie zostało osądzonych – scena z grillem. Jednakże ostateczna wymowa widowiska nie była pesymistyczna. Zwieńczyła je piosenka „Zawiadamy Was, że żyjemy”, w której duchy – dybuki – widma powstańców przypominały o swoim istnieniu w naszej świadomości, niejako udowadniając, że pamięć o naszej historii i ludziach ją tworzących nie rozwieje się jak dym.

Dr MARTA CZAJKA jest teatrologiem, pracuje w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Warszawo, walcz!

Realizację teledysku „Uprising” poświęconego Powstaniu Warszawskiemu w wykonaniu zespołu Sabaton obserwowali młodzi warszawiacy i fani tej grupy. Jedni od lat pasjonowali się historią Polski i Powstania Warszawskiego, inni dopiero gdy sięgnęli po płyty Sabatonu, zaczęli czytać o wydarzeniach, o których śpiewa zespół.

Współpraca z Sabatonem to jedna z moich najciekawszych przygód zawodowych.

Także ze względów osobistych, ponieważ utwór „40:1” dotyczy obrońców Wizny oraz kpt. Władysława Raginisa, który był rodzonym bratem mojej babki.

Kiedy więc razem z zespołem odwiedzałem ruiny bunkra na Strękowej Górze, była to dla mnie wizyta w rodzinnym grobowcu. Szwedzi początkowo nie byli do końca pewni, czego mogą się spodziewać z mojej strony i ze strony polskiej ekipy. Efekt końcowy na pewno ich pozytywnie zaskoczył.

Sukces „40:1” w Polsce wywołał zainteresowanie wszystkich najważniejszych mediów. Grupa, na której koncerty przychodziło w 2007 r.

200–300 osób, dziś gromadzi tysiące fanów.

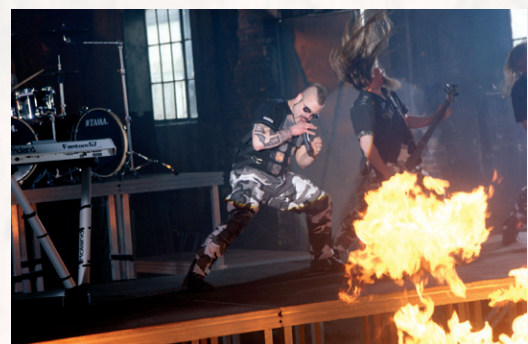
„Uprising” zrealizowany w Warszawie

Dla lidera grupy, Joakima Brodena, spotkanie z polską historią też było prawdziwym odkryciem. Nic więc dziwnego, że kiedy Szwedzi zdecydowali się wydać kolejny album „Coat of Arms”, na płycie znalazł się utwór „Uprising” poświęcony Powstaniu Warszawskiemu. Niebawem okazało się, że teledysk do tej piosenki będzie można nagrać w Warszawie.

Zdjęcia do teledysku odbyły się w połowie maja w dawnej fabryce Norblina w Warszawie i była to chy-

JACEK RAGINIS

ba największa tego rodzaju produkcja w Polsce. W teledysku zagraли Mateusz Damiński i Monika Buchowiec, którzy są tam parą powstańców, oraz



Na planie teledysku poświęconego Powstaniu Warszawskiemu FOT. BARTŁOMIEJ SZYPROWSKI

amerykański aktor szwedzkiego pochodzenia, Peter Stormare, znany w Polsce z takich filmów jak „Fargo”, „Big Lebowski”, „Raport mniejszości”, „Park jurajski” czy „Constantin”, a także z serialu „Skazany na śmierć” (Prison Break).

Dodatkową niespodzianką okazał się udział w zdjęciach gen. Waldemara Skrzypczaka, weterana z Iraku i Afganistanu, byłego dowódcy wojsk lądowych, który wcielił się w postać dowódcy Powstania Warszawskiego. W zdjęciach wzięło udział blisko 200 statystów oraz członków grup rekonstrukcyjnych.

OBRAZKI Z PLANU ZDJĘCIOWEGO

W przeddzień. Razem z operatorem Andrzej Musiałem i Tomkiem Karasińskim z Grupy Historycznej „Zgrupowanie »Radosław«” oraz z Markiem Łukasikiem z grupy „Pomerania” po raz ostatni omawialiśmy przebieg zdjęć, odwołując się do przygotowanego storyboardu. Rozmowie przysłuchiwała



Ekipa realizująca teledysk FOT. BARTŁOJEW SZYPROWSKI

się Iza Stronias, odpowiedzialna za scenografię i kostiumy. Niektóre prace miały się toczyć przez całą noc.

Co prawda robiliśmy teledysk, ale inscenizacja miała rozmach produkcji fabularnej. Kręciliśmy w fabryce Norblina, ponieważ dało nam to komfort realizacji w zamkniętej przestrzeni, która jest wyraźnie wyodrębniona ze współczesnego miasta.

Pierwszego dnia trwała realizacja ujęć wymagających obecności całego zespołu, który wykonywał utwór „Uprising” przed kamerami. Sabaton grał na rozległym podeście pomiędzy dwoma ścianami ognia, nad którym czuwalni pirotechnicy. Kamera płynnie poruszała się na siedmiometrowym ekranie zdjęciowym.

Następnego dnia trwały sceny, w których Joakim Broden uczestniczył w rekonstrukcji fabularnej kilku epizodów z Powstania Warszawskiego. Kilkanaście razy powtarzaliśmy scenę, w której zrywał flagę ze swastyką i krzyczał pierwsze słowa piosenki „Warszawo, walcz!”.

Na planie zdjęciowym był też obecny Mateusz Damięcki. W teledysku zagrał dowódcę powstańczego oddziału, por. Pawła, a kiedy graliśmy sceny budowy barykady, jego stosunek do dzieciaków, które odtwarzały postaci małych powstańców, był ujmujący. Wydarzeniem dnia stało

się pojawienie się Petera Stormare, który witał się z muzykami Sabatonu jak ze starymi przyjaciółmi. Ale gdy po pewnym czasie pojawił się w mundurze wojsk SS, wrażenie było szokujące.

Chwilę potem rozpoczęły się zdjęcia, podczas których generał SS na

wieść o wybuchu powstania ze wściekłości niszczył i podpalał makietę stolicy stojącą na stole w jego kwatrze.

Potwierdzali to weterani Powstania Warszawskiego, obecni na planie w charakterze odtwórców i konsultantów, na których amerykański aktor w niemieckim mundurze robi piorunujące wrażenie.

Weterani Powstania Warszawskiego przyznali, że nie są fanami muzyki Sabatonu, choć niewątpliwie przywołuje ona atmosferę wojny. Być może jednak, patrząc na fascynację fanów, jest to dziś najlepsza droga dotarcia do młodych odbiorców, skuteczny sposób, by wzbudzić w nich fascynację historią swojego kraju i świata. Bardzo możliwe.



Kadr z filmu w d. fabryce Norblina FOT. BARTŁOJEW SZYPROWSKI

Ostatni dzień zdjęć. Trwała realizacja scen batalistycznych. Mateusz Damięcki wybiegł zza powstańczej barykady i atakował niemieckie pozycje. Jeszcze jedna konsultacja z kaskaderami i pirotechnikami i pada sygnał: „Akcja”.

Fani obserwujący realizację „Uprising” zjechali z całej Polski. Mówili, w jaki sposób muzyka Sabatonu pobudziła ich do głębszego zainteresowania historią, także historią Powstania Warszawskiego. Wszyscy spośród nich są przekonani, że Sabaton to znakomita kapela. Nikt nie ma też wątpliwości, że warto, by powstał taki teledysk. ■

JACEK RAGINIS, syn siostry kpt. Władysława Raginisa. Reżyser telewizyjny. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Szwedzka grupa Sabaton, która powstała w 1999 r., znana jest nie tylko z muzyki metalowej, ale i z tekstów o tematyce związanej z wojnami XX w., także kontrowersyjnych – dostrzegających bohaterstwo najeźdźców.

W maju 2008 r. formacja wydała czwarty album zatytułowany „The Art of War”. Inspiracją do tego nagrania była starożytna księga „Sztuka wojenna”, napisana w VI w. p.n.e. przez chińskiego stratega Sun Zi. Na płycie znalazła się m.in. kompozycja „40:1” o bitwie pod Wizną.

Z kolei w maju 2010 r. ukazał się piąty album grupy zatytułowany „Coat of Arms”. Na płycie ukazała się m.in. kompozycja „Uprising” o Powstaniu Warszawskim 1944 r. Teledysk do tej piosenki z udziałem gen. Waldemara Skrzypczaka oraz Petera Stormare nakręcono w maju tego samego roku w fabryce Norblina w Warszawie. Jego premierę zapowiedziano na 1 sierpnia br. **KM**

Żeby świat wiedział o Powstaniu Warszawskim, getcie...

Prezentacja książki Stanisława Aronsona i Patrycji Bukalskiej „Years of Turmoil. From Early Years In Łódź through the Ghetto, the Underground, and the Warsaw Uprising, to Israel's Wars: A Life” odbyła się 14 lipca br. w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Spotkanie z udziałem autorów miało miejsce w Sali pod Liberatorem. Rozpoczęto je uczczeniem pamięci ministra Janusza Krupskiego, kierownika UDSKiOR, który zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia br.

„Rysiek z Kedywu...” po angielsku

Książka jest angielską wersją publikacji „Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona” (Kraków 2009) w tłumaczeniu Williama Branda. Wersja polskojęzyczna była nominowana m.in. do nagrody konkursu „Książka Historyczna Roku”, organizowanego przez Telewizję Polską SA, Polskie Radio SA oraz Instytut Pamięci Narodowej, w kategorii najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski XX w.



Od lewej: William R. Brand (tłumacz książki), Patrycja Bukalska, minister Jan Stanisław Ciechanowski, Stanisław Aronson, minister Andrzej Krzysztof Kunert, Karol Mazur FOT. UDSKiOR

Podczas prezentacji autor opowiadał, że po wydaniu wspomnień jego rodzina nie mogła ich przeczytać, gdyż nie zna języka polskiego. Podobnie jak potencjalni czytelnicy w Izraelu,

Europie czy Ameryce. Tak zrodził się pomysł przetłumaczenia „Ryska z Kedywu”.

Minister Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, podkreślił, że mamy do czynienia ze świadectwem wielkiej wagi z kilku względów. Przywołał inaugurację projektu „Jan Karski – Niedokończona Misja”, która nastąpiła dzień wcześniej, oraz towarzyszące jej spotkania i uroczystości i powtarzającą się tam konkluzję: „gdybyśmy mieli zdefiniować, co było najważniejsze dla Polski – Polaków, obywateli polskich podczas II wojny światowej, byłyby to opór i dawanie świadectwa”. Przypomniał też tytuł książki Zygmunta Zaremby „Żeby chociaż świat wiedział”, dodając „i żeby pomógł”. „Stanisław Aronson pozostał tym słowem wierny.

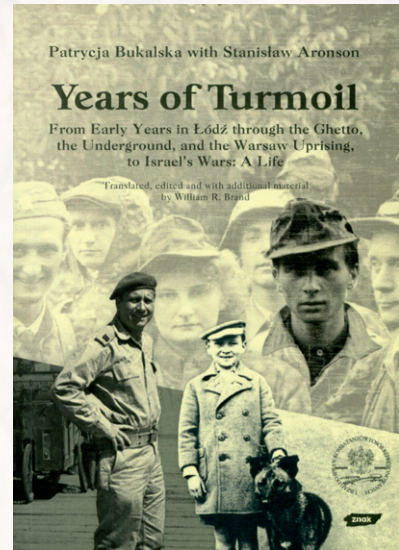
Ta wierność zasługuje na nasze uznanie” – zakończył.

Karol Mazur z Muzeum Powstania Warszawskiego przypomniał, że pierwszą relację Stanisław Aronson złożył w Muzeum. Podkreślił, że publikacja Stanisława Aronsona i Patrycji Bukalskiej wpisuje się w ideę Archiwum Historii Mówionej, która jest podstawą MPW. Na bazie

tych relacji, wywiadów powstają takie właśnie książki.

Spotkanie prowadził i je podsumował minister Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw

MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA



Kombatantów i Osób Represjonowanych. Mówił m.in., że wspomnienia Stanisława Aronsona to świadectwo o zagładzie osób narodowości żydowskiej i pochodzenia żydowskiego, o świecie, którego nie ma – przestał istnieć w 1939 r., o Kedywie, fenomenie Polskiego Państwa Podziemnego, stosunkach polsko-żydowskich, warszawskim getcie, a wreszcie o uczestnictwie obywateli polskich w budowie państwa Izrael i ich walce o to, by Żydzi,



powróciwszy do swej ojczyzny, mogli żyć w pokoju. Minister Ciecchanowski stwierdził, że jak najwięcej takich źródeł do historii Polski powinno się ukazywać w języku angielskim, najlepiej w komercyjnych wydawnictwach na Zachodzie: „ta książka pozwala lepiej zrozumieć historię polskich ziem, historię Rzeczypospolitej i narodów, które ją tworzyły”. Wskazał, że w opowieści Stanisława Aronsona istnieje jasna gra-



Stanisław Aronson, autor książki
FOT. UDSKIOR

nica między tym, co się widziało i czego się nie widziało, między jednostkowym przypadkiem a uogólnieniem. Podkreślił, że po lekturze tej książki widać, jak ważne jest dalsze prowadzenie żmudnych badań naukowych na temat II wojny światowej i jak fałszywe jest przeświadczenie, że w sprawie okupacji niemieckiej wszystko już właściwie zbadano. „Książka ta jest hołdem dla wszystkich obywateli polskich różnych

Historia „Ryśka”

Na łamach Biuletynu „Kombatant” [nr 4 (207) 2008, s. 8] Stanisław Aronson wspominał: „Urodziłem się w 1925 r. w Warszawie, przy ul. Senatorskiej w rodzinie żydowskiej, ale byłem wychowany wyłącznie w duchu polskim, tak jak moi rodzice. Językiem ojczystym moim, moich rodziców i dziadków był polski. (...) Kiedy miałem 5 lat, przeprowadziliśmy się do Łodzi, gdzie również znaleźliśmy się w otoczeniu ludzi władających językiem polskim. (...) Czulem się i byłem Polakiem wyznania mojżeszowego. (...) Parę dni po wybuchu wojny uciekłem z rodzicami z Łodzi, najpierw do Warszawy, a potem dalej na wschód. (...) Dotarliśmy do okupowanego przez Sowietów Lwowa (...). Tam stawiałem pierwsze kroki w ruchu oporu przeciw okupantowi. (...)

Półtora roku, które spędziliśmy we Lwowie (...), minęło bez nadzwyczajnych zdarzeń, z wyjątkiem kilkutygodniowego chowania się przed wywózkami na Syberię. W czerwcu 1941 r. wkroczyli Niemcy (...), zaczęły się łapanie na Żydów (...), wszyscy zdawali sobie świetnie sprawę, że pod sowiecką okupacją nie będzie można żyć, ani nawet egzystować i prędzej czy później skończy się to wywózką na Sybir.

Pod koniec 1941 r. zapadła decyzja, aby wrócić do Warszawy i zamieszkać w getcie. (...) Nagle w lipcu 1942 r. wszystko w getcie zmieniło się, zaczęła się wielka akcja likwidacyjna (...) z bardzo trudnej, ale możliwej egzystencji, została tylko likwidacja. (...) Koniec tej tragedii rozegrał się na Umschlagplatz, gdzie rozdzielili mnie od rodziców. Przy pierwszej okazji wyskoczyłem z pociągu, prawdopodobnie był to transport do Treblinki”.

W Warszawie zaczęła się historia walki podziemnej Stanisława Aronsona w szeregach Armii Krajowej. „Praca naszego oddziału polegała na dywersji w obrębie Okręgu Warszawskiego, a w szczególności w samym mieście. Nasz oddział wykonywał m.in. wyroki śmierci specjalnego sądu podziemnego na kolaborantach, likwidował wysokich przedstawicieli administracji niemieckiej, były polowania na budy policyjne dokonujące łapanek na ulicach Warszawy, ataki na niemieckie pociągi urlopowe i posterunki policyjne pod miastem”.

Wziął udział w Powstaniu Warszawskim. „W naszym oddziale od jego utworzenia w 1942 r. do teoretycznego rozwiązania po Powstaniu Warszawskim służyło 100 żołnierzy, ale na zbiorce i odprawie w godzinie „W” stawilo się ok. 72 żołnierzy, bo w walkach w konspiracji przed Powstaniem zginęło 28. (...) Z tych 72, którzy zaczęli Powstanie, przeżyło ok. 25 kolegów”.

Po wojnie Aronson musiał uciekać z Polski w obawie przed komunistycznymi represjami. „Kiedyś» był pierwszy na celowniku władz komunistycznych. Po ucieczce z aresztu, w którym znalazłem się po zatrzymaniu przez komunistów, wiosną 1945 r. – uciekłem z Polski do Włoch, gdzie w 2. Korpusie Polskim służyłem do końca 1946 r.”.

Został zdemobilizowany w Palestynie po pięcioletniej służbie w Wojsku Polskim. Tam natomiast wstąpił do Izraelskich Sił Obronnych, w armii izraelskiej służył do 1988 r.

narodowości czy Polaków różnego pochodzenia, którzy nie chcieli pozwolić zniewolić Polski ani Niemcom, ani Sowietom. To opowieść o tysiącach wspaniałych postaci, o których pamięć nie może zginąć. Jak pięknie powiedział Pan Aronson, w relacji zamieszczonej w tej książce, postaci połączonych bra-

terstwem krwi” – spuentował minister Ciecchanowski.

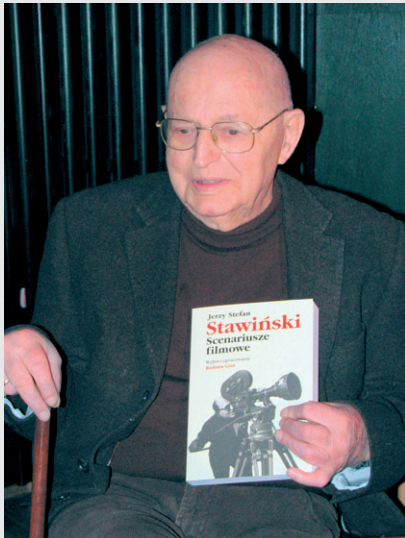
Gośćmi MPW byli kombatanci, a wśród nich liczna grupa powstańców warszawskich; mieszkająca w Paryżu córka Stanisława Aronsona – Lana Aronson oraz ambasadorowie: Wielkiej Brytanii Ric Todd i Republiki Czeskiej Jan Sechter; przedstawiciele attachatu obrony przy Ambasadzie Państwa Izrael, a także senator Piotr Andrzejewski; gen. Paweł Nasiłowski, pełnomocnik ministra sprawiedliwości; Maciej Kozłowski z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, b. ambasador RP w Izraelu; prof. Jan Dowgiałło, b. ambasador RP w Izraelu; Krzysztof Czerwiecki, dyrektor Agencji Produkcji Audycji Informacyjnych TVP.

Organizatorami prezentacji byli UdSKiOR, MPW oraz Wydawnictwo Znak, które książkę wydało. ■

Szczęśliwe dzieciństwo Stanisława Aronsona, pochodzącego ze zasymilowanej rodziny żydowskiej, skończyło się wraz z niemiecką i sowiecką inwazją na Polskę we wrześniu 1939 r. Stanisław Aronson doświadczył tragizmu okupacji, tracąc bliskie i ukochane osoby. Sam w wieku 17 lat cudem uniknął śmierci, uciekł bowiem z pociągu jadącego do obozu zagłady w Trebline. Wstąpił w szeregi Armii Krajowej, w której służył w elitarniej jednostce, eliminującej kolaborantów i agentów gestapo. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, podczas walk został ciężko zraniony w nogę. Wyjechał za granicę po wkroczeniu Sowietów, gdyż nie miał żadnych złudzeń co do przyszłości Polski. Droga uchończy zawiodła go najpierw do Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech, a później do Izraela, gdzie znalazł swój nowy dom. Uczestniczył w wojnie o niepodległość Izraela. Od 1988 r. może już odwiedzać Polskę, gdzie spotyka się z kolegami z AK i nawiązuje więzi przyjaźni z ich dziećmi i wnukami. Jest ważnym świadkiem wojennych zmagania Polaków w czasie II wojny światowej.

MPW

Jerzy Stefan Stawiński 1921–2010



Jerzy Stefan Stawiński, Warszawa, grudzień 2009 r. FOT. MARIUSZ KUBIK

Urodzony 1 lipca 1921 r. w Zakręcie k. Warszawy. Walczył w kampanii wrześniowej w plutonie łączności artylerii dywizyjnej 20. Dywizji Piechoty, następnie w obronie Warszawy. W konspiracji od marca 1940 r. Żołnierz pułku „Baszta”, dowodził plutonem, a następnie kompanią łączności o krypt. „K-4”. W Powstaniu Warszawskim odpowiadał za łączność pułku „Baszta”. Z Mokotowa do Śródmieścia ewakuował się kanałami 27 września. Po Powstaniu przebywał w oflagu Murnau. Po oswoobodzeniu oflagu przez Amerykanów wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W latach 1946–1947 służył w 2. Korpusie Polskim we Włoszech pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Do Polski powrócił w 1947 r.

Zajmował się literaturą i filmem, był pisarzem i scenarzystą. Na podstawie jego scenariuszy powstały filmy fabularne: „Kanał” Andrzeja Wajdy, „Człowiek na torze”, „Eroica” i „Zezowate szczęście” Andrzeja Munka oraz „Zamach” Jerzego Passendorfera.

W Jego twórczości znajdziemy często odniesienia do II wojny światowej, w tym Powstania Warszawskiego. O niejednoznaczności ocen Powstania Warszawskiego mówi spektakl Jego autorstwa „Ziarno zroszone krwią” (reż. Kazimierz Kutz, 1994).

W uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się 23 czerwca na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, udział wzięli bliscy i przyjaciele zmarłego, a także przedstawiciele organizacji kombatanckich i środowiska filmowego. Przy grobie zmarłego wartość honorową zaciągnęły poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, a ceremonii złożenia do grobu towarzyszyła trzykrotna salwa honorowa.

„Żegnamy dzisiaj artystę, którego twórczość jest immanentną częścią naszej kultury narodowej. Mówiąc o współczesnym polskim kinie oraz jego indywidualnościach, niezmiennie przywoływać będziemy nazwisko Jerzego Stefana Stawińskiego, jako twórcę, którego działalność scenopisarska zaowocowała filmami nagradzanymi na całym świecie, należącymi do przełomowych osiągnięć polskiej kinematografii. Jego dzieła stanowią przykład wartości w sztuce najważniejszych – pasji, talentu, zaangażowania, pomysłów, które potrafią sprawić, że film może stać się wielkim dziełem” – napisał w odczytany liście minister kultury Bogdan Zdrojewski.



Teresa Iżewska i Tadeusz Janczar, kadr z filmu Andrzeja Wajdy „Kanał” według scenariusza Jerzego Stefana Stawińskiego FOT. ARCH.

KM

Program obchodów sześćdziesiątej szóstej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

30 lipca 2010 r. (piątek)

Godz. 10.30: uroczystości przy Kamieniu „Żołnierzom Żywiciela”.

Park im. Żołnierzy „Żywiciela” przy ul. ks. Jerzego Popiełuszki.

Godz. 18.30: wystawa malarstwa Fredericka Bidigare „Grace/Hold”.

Muzeum Powstania Warszawskiego, wejście w ramach biletu MPW.

Godz. 20.30: koncert z cyklu „Pamiętamy '44 – Wawa2010.pl”, na którym Karolina Cicha w duetach ze znanymi wokalistami wykona najbardziej znane warszawskie piosenki z ostatnich stu lat.

Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego, wstęp wolny.

31 lipca (sobota)

Godz. 9.30: uroczysta Sesja Rady Miasta Stołecznego Warszawy.

Zamek Królewski, Sala Balowa.

Godz. 13.30: spotkanie Powstańców Warszawskich z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Bronisławem Komorowskim i prezydent m.st. Warszawy Hanną Gronkiewicz-Waltz. Uroczystość nadania odznaczeń państwowych przez prezydenta RP.

Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego (wejście z zaproszeniem).

Godz. 17.00: „Blok z Powiśla” – powstańcza codzienność warszawiaków dla młodszych i starszych.

Spektakl w autentycznej scenerii kamienicy przy ul. Konopczyńskiego 5/7, wstęp wolny.

Godz. 18.00: uroczysta polowa Msza św. przy pomniku Powstania Warszawskiego.

Plac Krasińskich.

Godz. 19.00: uroczysty Apel Poległych przy pomniku Powstania Warszawskiego.

Plac Krasińskich.

Godz. 20.00: widowisko „Sztandary '44”, scenariusz i reżyseria Roman Kołakowski.

Plac Krasińskich.

1 sierpnia (niedziela)

Godz. 10.00: uroczystości przy pomniku „Mokotów Walczący – 1944”. Inscenizacja „Marsz Mokotowa”.

Park im. gen. Orlicz-Dreszera, przemarsz ul. Puławską do ul. Dworkowej.

Godz. 12.00: uroczysta zmiana posterunku honorowego przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Uroczystość składania wieńców.

Plac Piłsudskiego.

Godz. 13.30: złożenie wieńców pod pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grota”.

Róg ul. Fryderyka Chopina i Al. Ujazdowskich.

Godz. 14.00–17.00: spotkanie dla dzieci „Polegaj jak na Zawiszy”.

Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego, wstęp wolny.

Godz. 14.00: uroczystości przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

Przy ul. Wiejskiej.

Godz. 16.30: złożenie kwiatów przy grobie gen. Antoniego Chruściela „Montera”.

Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Godz. 17.00: Godzina „W” – oddanie hołdu Powstańcom.

Pomnik Gloria Victis, Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

Godz. 19.00: uroczystości przy pomniku

„Polegli-Niepokonani 1939-1945”, modlitwa ekumeniczna.

Cmentarz Powstańców Warszawy na Woli.

Godz. 20.30: „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki” – wspólne śpiewanie piosenek powstańczych.

Na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wstęp wolny.

Godz. 21.00: uroczystości na kopcu Powstania Warszawskiego.

Zapalenie znicza; ul. Bartycka.

Godz. 24.00: premiera spektaklu teatralnego „Opowiem Wam bajkę”, reż. Paweł Łysak.

Muzeum Powstania Warszawskiego, wejście biletowane, rejestracja: www.1944.pl/rejestracja.

2 sierpnia (poniedziałek)

Godz. 20.00: prezentacja książki „Prawdziwy koniec wojny jest przed jej początkiem”, polsko-niemieckiej antologii pod red. Stephana Strouksa; projekcja filmu „A potem... Usprawiedliwienie przemocy”, reż. Stephan Stroux.

Muzeum Powstania Warszawskiego, wstęp wolny.

Godz. 22.00: spektakl teatralny „Opowiem Wam bajkę”, reż. Paweł Łysak.

Sala pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego, wejście biletowane,

rejestracja: www.1944.pl/rejestracja.

3 sierpnia (wtorek)

Godz. 22.00: spektakl teatralny „Opowiem Wam bajkę”, reż. Paweł Łysak.

Sala pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego, wejście biletowane,

rejestracja: www.1944.pl/rejestracja.

4 sierpnia (środa)

Godz. 22.00: spektakl teatralny „Opowiem Wam bajkę”, reż. Paweł Łysak.

Sala pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego, wejście biletowane,

rejestracja: www.1944.pl/rejestracja.

5 sierpnia (czwartek)

Godz. 18.00: uroczystość w hołdzie ludności cywilnej Woli przy pomniku Pamięci 50 Tysięcy Mieszkańców Woli Zamordowanych przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego 1944.

Skwer Pamięci w rozwidleniu ul. Leszno i al. Solidarności.

Godz. 22.00: spektakl teatralny „Opowiem Wam bajkę”, reż. Paweł Łysak.

Sala pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego, wejście biletowane,

rejestracja: www.1944.pl/rejestracja.

7 sierpnia (sobota)

Godz. 12.00: „Twoja klisza z Powstania” – fotograficzna gra miejska.

Muzeum Powstania Warszawskiego, wstęp wolny po rejestracji: www.klisza.1944.pl.

Godz. 17.00–20.00 „Masa Powstańcza 2010” – rajd rowerowy ulicami Warszawy szlakiem zgrupowania „Żywiciel”.

Start: róg ul. Przyokopowej i ul. Prostej, wstęp wolny po rejestracji www.1944.pl/rejestracja.

Godz. 20.00: spektakl plenerowy „Przypisy do Powstania”, reż. Katarzyna Szyngiera.

Skwer – Filia Centrum Artystycznego Fabryka Trzciny, Krakowskie Przedmieście 60a, wstęp wolny.

8 sierpnia (niedziela)

Godz. 20.00: koncert L.U.C – Łukasz Rostkowski „Warsaw. WAR | SAW”.

Muzeum Powstania Warszawskiego, wejście biletowane, rejestracja: www.1944.pl/rejestracja.

3 października (niedziela)

Godz. 18.00: zgaszenie ognia na kopcu Powstania Warszawskiego – zakończenie obchodów sześćdziesiątej szóstej rocznicy Powstania Warszawskiego. Przy ul. Bartyckiej.

W dniach 28 lipca do 4 sierpnia 2010 r. Muzeum Powstania Warszawskiego będzie czynne w godzinach 10.00–20.00.

W dniach 26 lipca do 4 sierpnia 2010 r. w godzinach 10.00–18.00

w Muzeum Powstania Warszawskiego będzie działało Centrum Informacyjne Obchodów 66. Rocznicy Wybuchu Powstania Warszawskiego, tel. (22) 539 79 97; (22) 539 79 98; (22) 539 79 36.